

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 28 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Francya pod Mytilene.

Hipotezy, enuncjacje „ze stron kompeten-
tyn”, interpelacje, dépêcze przeróżnych biur ko-
respondencyjnych i — uparte milczenie francuskiego
rządu, składają się na to, że ekspedycję wiceadmira-
ła Caillarda na tureckie wody, potrzeba nazwać —
tajemniczym eksperymentem...

Francya zdobyła się na wielki, ważny i karko-
łomny krok. Po wyjeździe Constansa z Konstanty-
nopolu, kroku tego spodziewano się, ale go — nie
oczekiwano... I oto p. Delcasse zrobił go, wprawia-
jąc i swoich i obcych w jednakowe zdumienie. Cail-
lard na czele siedmiu najnowszych okrętów wojen-
nych z 2.530 ludźmi załogi i 125 oficerami, wpłynął
na wody tureckiego imperyum, zbrojny w armaty i
rozkazy zrobienia z tych ostatnich odpowiedniego
użytku...

Czyżby Francya naprawdę tak bardzo uko-
chała lichwiarzy Tubiniego i Loranda, że dla wy-
pełnienia ich kieszeń tureckimi funtami, zaryzyko-
wała zamach na pokój europejski...

To pytanie, ten problem wisił onegdaj w Izbie
francuskiej nad gabinetem Waldeck Rousseau'a, jak
przysłowiowy miecz starego Damoklesa. Lewica obu-
rzała się na Delcassego, za to, że nie bronił wy-
rządzanych Ormian, a ujął się tak energicznie za li-
chwiarzy, prawica dodawała do tego jeszcze swoje
własne zarzuty o „prześladowaniu mnichów”. W Izbie
zaczynało być duszno, przesilenie wisiło w powie-
trzu. Na interpelację Sembata, nagłość wniosku któ-
rego w sprawie rozpoczęcia natychmiast dyskusji
nad ekspedycją Caillarda przyjęto ogromną większo-
ścią, odpowiedział Delcasse dyplomatycznie. I już
wszystko się chwiało. Zdawało się, że republikańsko-
konserwatywno-socjalistyczna większość rządowa
rozleci się i runie, gdy w tem na trybunę wszedł
sam pan Waldeck-Rousseau i wykazawszy, że
w chwili obecnej rząd potrzebuje zaufania Izby,
więcej niż kiedykolwiek, wstrzymał rozbiegających się
sojuszników, uratował lotną większość, a Izba, która
przed chwilą uchwałała nagłość wniosku Sembata
227 głosami przeciw 212, zgodziła się teraz na
przejście nad nim do dziennego porządku 394 gło-
sami przeciw 75...

Tak więc najważniejszy punkt na tyłach wo-
jującego rządu francuskiego jest na razie zabezpie-
czony. Trzecia republika może spokojnie dokumento-
wać swoją stanowczość i wykonywać egzekucję na
chorym człowieku.

A egzekucji tej potrzebuje Francya dziś więcej
nik kiedykolwiek. Od czasu palestyńskiej podróży
cesarza Wilhelma wpływ i znaczenie tradycyjnej

opiekunki wschodniego chrześcijaństwa zaczęły to-
pnieć i przesunąć się na niemiecką stronę.

Tak dalej być nie mogło. Francji nie mógł wy-
starczyć współdział francuskich kapitalistów w bu-
dowie niemieckiej kolei bagdadzkiej. Francya musiała
przywrócić dawne znaczenie swoim szkołom w Malej
Azji, musiała wzmocnić stanowisko swego przedsta-
wiciela nad Złotym Rogiem, bo już doszło do tego,
że urzędowe pisma tureckie ważyły się po wyjeździe
Constansa, napisać, że go sułtan wypędził.

To też kiedy dziś kasy urzędów elowych na My-
tilene znajdują się już w rękach francuskich, kiedy
republikańskie armaty spoglądają groźnie na skra-
wek tureckiej ziemi, to dzieje się to nie dla samego
Loranda lub Tubiniego, ale dla mocarstwowego sta-
nowiska Francji na Wschodzie europejskim. Jeżeliby
bowiem stan dotychczasowy przedłużał się i nadal,
mogłoby się snadno wydarzyć, że Francji, jej naj-
lepsi przyjaciele odmówiliby głosu we Wschodniej
sprawie. Do tego zaś nie mógł żaden rząd dopuścić.

Tak wygląda wewnętrzny mechanizm wypadków.
Jak się jego działanie będzie objawiało na zewnątrz,
trudno na pewne powiedzieć. Jeżeli jednak stosunki
się nie zmieniają, jeżeli Francya oprócz obrony swo-
jej własnej powagi nie zechce bronić jeszcze czego
innego, bardziej konkretnego, wówczas mocarstwa,
które już zapowiedziały swoją neutralność, dotrzy-
mają słowa. Dziś Francya walczy z Turcją o honor
tylko, a takiej walce wszyscy gentlemen i w czer-
kieskach i w pikielhaubach przypatrywać się mogą
spokojnie i z godnością. Bez wątpienia jednak by-
łoby inaczej, gdyby pan Delcasse zapragnął czegoś
więcej, niż odrestaurowania mocarstwowego honoru
Francji.

Wówczas pierwsza Rosya, ta serdeczna, uko-
chana, ubóstwiana przyjaciółka, wyszczerzyłaby zęby
i warknęła — wara... Francya o tem wie, Francya
wie nadto, że sama jest za słaba mimo swojej ma-
rynarki i armii, egzaminowanych niedawno *sub auspi-
ciis imperatoris*, to też można się spodziewać, że fa-
le, na które roztropny rząd francuski wypuścił swo-
je pancerniki, nie są bardzo bystre...

Jest jednak w całej tej awanturze pewien nie-
bezpieczny element psychologii zny. Zachodzi miano-
wicie obawa, że mocarstwa, którym nigdy nie brak
przeróżnych pretensyj do Turcji, zachęcane teraz
przykładem Francji, zaczną coraz częściej wysłać
swoje pancerniki na tureckie wody. Wówczas może
się łatwo wydarzyć, że na wodach tych zapanuje
niepotrzebny i nieprzewidziany ścis, a wiadomo, że
w ścisie o wypadek nie trudno...

Sułtan z Portą swoją skompromitował się do-
kumentnie, kręcił, obiecywał, szukał pomocy, aż
wreszcie przyściśnięty do muru, posłał Bapstowi cze-

ki na cła, jako pokrycie francuskich pretensyj. Taka
chytrość i takie niedołęstwo, zachęcają do czynów
więcej energicznych, niż redagowanie not dyploma-
tycznych... I w tem właśnie leży niebezpieczeństwo.
Niektórzy korespondenci konstantynopolińscy usi-
lują dopatrzeć się związku między ekspedycją fran-
cuską a zamierzoną aneksją Krety, inni znowu przy-
porównują, że Włochy mają jakieś niewyrównane je-
szcze rachunki z Turcją... Wszystko to są *signa
temporis*, że obrachunek się zbliża, powszechny i ry-
czałtowy, a kontrolowany przez takie rachmistrzynie,
jak osmnasto milimetrowe armaty...

Przy takim obrachunku może być run, a za
runem krach... To właśnie jest dla Europy niebez-
pieczne.

Austro-Węgry.

Co Czesi dostali za odstąpienie od zamiaru
przeszkodzenia budżetowi, tego nikt nie wie na pe-
wno.. Faktem jest, że po groźnej mowie panslawisty
pana Kramarza, mówił pan Herold spokojnie i łago-
dnie, a w komisji budżetowej Czesi nie czynią tru-
dności skrócenemu sumarycznemu przepytowaniu
dwa budżetów.

Ileokroć Czesi chcą wymusić na rządzie kosztowne
prezenty dla wyborców, upaństwowienia gimna-
zyów czeskich, lub gotówkę na roboty publiczne,
tyle razy pojawia się wiadomość o grożącej kryzys
ministrystycznej ze strony ministra czeskiego p. Re-
zeka.

Tym razem kryzys była ostrzejsza, ale i cena
za jej usunięcie musiała być wyższa. Nikt już
w Austrii nie bierze na serio peryodycznie powta-
rzających się kryzysy pana Rezeka, przekonano się bo-
wiem, że dr. Koerber zna środki leczenia tej chro-
nicznej choroby.

Do historii kryzys i groźb dymisją p. Rezeka,
opowiada dr. Karol Osthof, radca miejski z Osieku,
interesujący szczegół anegdotyczny.

Było to w lecie, w czasie podróży cesarza do
Czech. Rzecz się dzieje na statku salonnym, tuż
przed obiadem dworskim. Dr. Rezek, jako minister
czeski, towarzyszył cesarzowi i przed obiadem dwor-
skim uważał za stosowne wdać się w rozmowę poli-
tyczną z dr. Osthofem. Rozmowę tę powtórzył obe-
cnie dr. Osthof w dziennikach niemieckich.

— Przybycie ekscelencji do nas przyjęliśmy
z uczuciem miśzanem; obawiamy się, żeby obecność
ekscelencji nie dała powodów do demonstracji, któ-
reby zakłóciły uroczysty nastrój, z jakim miasto
przyjmuje monarchę.

— Uspokójcie się panowie — odrzekł minister
Rezek — przybyłem tu jako człowiek prywatny, bez

Na str. 9 i 10 tygodnik administra-
cyjny: „Zawieszenie członka Zwierzchności
gminnej w urzędzie”, „Władze nadzorcze
nad majątkiem i dobrem gmin”, „Stosunek
służbowy funkcyjaryusz gminnych”, „Je-
zyk niemiecki na poczoie”, „Z sali sądowej”.
Fejleton: „Arne” Björnstjerne'a-Björn-
son'a (ciąg dalszy).

„Sztuka u nas“.

(Luźne notatki.)

Lwów uznany jest przez zachód, a także przez
nasz Kraków, ba, nawet Warszawę za miasto, w któ-
rem sztuka nie ma warunków do istnienia i mieć
nie może. Wygląda to tak, jakgdyby artystów malar-
zy tutaj nie było, a gdy się przypadkiem tam mó-
wi, lub słyszy o ich produkcji, to omal nie z lekce-
ważeniem, a nawet z drwinami.

Niestety w powiedzeniu tem jest bardzo dużo
prawdy. Od czasu, gdy w Europie i u nas w Krako-
wie potworzono malarzskie szkoły i akademie, bardzo
dużo z młodzieży, nie mając się przemysłu, lub po-
mijając szkoły i uniwersytety, które im dawały w
przyszłości rozmaite stanowiska, poczęło się garnać
tłumem do malarstwa, zęczone powodzeniem, sławą
i łatwym pozornie zarobkiem kilku szczęśliwszych
osobników, którym się udało dzięki ich talentowi
mimo niesprzyjających u nas warunków, wybić na
wielkich artystów.

Akademie zagraniczne Monachium, Paryż i nasz
Kraków miały tłumy naszej młodzieży pozbawionej

zgola, z bardzo nielicznymi wyjątkami, wszelkiej po-
mocy materyjalnej, przebywającej tam o chłodzie i
głodzie długie lata.

Nasz Wydział krajowy rozporządzający fundu-
szami stypendyalnymi na artystyczne cele, był i jest
ciągle zasypywany bezustannie prośbami o wsparcie
„na dalsze kształcenie się w sztuce za granicą”.
Próbkami talentu w postaci najokropniejszych nieraz
studyków z akademii, obwieszał sobie gołe ściany
biur, a szczęśliwcem mógł się nazwać ten, który po-
parciem osób wpływowych zdołał uzyskać mizerne
zasilek — nieraz zaledwie kilkadziesiąt guldenów
rocznie.

Czy to poparcie odbywało się tak, jak należy?
Czy rzeczywiście zdolnościom udzielano pomocy?
I kto jej udzielał? Na jakiej podstawie i czy były
zyski i ile ich było? — O tem możnaby dużo na-
pisać.

Z notatek kronikarskich sądzićby można, iż
zagranicą, zalana „naszymi utalentowaniami”, „cudo-
wnymi dziećmi” „genialnymi” i t. p. wyrzuci z siebie
wnet samych nadludzi, którzy olśnią wkrótce nietyl-
ko nas samych, ale i Europie pokażą naszą żywo-
tność narodową znakomitymi obrazami, rzeźbą, tonem
lub śpiewem.

Niestety, tak nie jest.

Bezustanne wzmianki o młodych geniuszach
tworzą taki zamęt pojęć o istotnym stanie rzeczy,
że społeczeństwo wierząc im, myśli, iż istotnie po-
siada szeregi znakomitości, dla jego dobra, chwały,
w zdrowiu i z powodzeniem pracujących.

Wyjątkowe zdolności, o ile nie dały się stłu-
mić narzuconą metodą malowania studyów z bezmyśl-
nych głów modelu, wyrobiły się samodzielnie na zna-
komitych malarzy. Na palcach jednej ręki policzyć
ich można.

Niektórzy z nich zostali za granicą i tam zdo-
byli talentem należne im uznanie i powodzenie, do
którego w bardzo wielu wypadkach przyczynił się
spryt lub stosunki, a bardzo rzadko, prawie wyjąt-
kowo, ich własny pieniądź.

Bardzo wielu z nich powróciło do kraju, do
którego żywiło nadzieje powodzenia i uznania, a któ-
rego mimo olbrzymich zdolności, nie uzyskało, jak
sobie wyobrażali i na jakie zasługują.

Ale najliczniejsza ich rzesza, która jak niedo-
bitki z pod Moskwy i Berezyny, pełna nadziei z kra-
ju za granicę wyruszyła, wraca do niego z powro-
tem z zawodami, bez nadziei, goryczą i posmakami
kulturalnego życia wielkich miast, i tworzy w naszej
stolicy ten liczny proletaryat artystyczny, będący
rzuć czy wistą z a w a dą rzetelnego, prawidłowego
rozwoju wielkiej sztuki.

Ci to właśnie, najczęściej bez szczypty naj-
mniejszego talentu, stworzyli tak kolosalną fa-
brykę sztalugowego malarstwa, stwo-
rzywszy niebywałą hiperprodukcję, jakiej
historia sztuki dotychczas nie znała.

Dla tej to sztalugowej wyłącznie sztuki za-
częto budować na razie nie duże, nakoniec potworne
palace „Salonów”, rok rocznie obwieszane dziesiąt-
kami, setkami tysięcy nowych obrazów, z bardzo
nieliczną ilością dobrych, zakupywanych przez rządy
do swych zaopatrzonych galerij, częściowo zaś przez
handlarzy i osoby prywatne.

Z tych mnogich tysięcy, przeważna liczba nie-
przyjętych do „Salonów” z powodu manieri i braku
najprymitywniejszych form rysunku, czy koloru, wę-
drowała cichaczem na mniejsze wystawy, lub gubiła
się za marne ceny w prywatnych domach a najczę-
ściej zawisała z powrotem na haku w pracowniach
twórców.

wszelkich politycznych myśli. Wprawdzie prezydent ministrów odradził mi tej podróży, lecz jechać musiałem, gdyż inaczej stanowisko moje w gabinecie byłoby podkopane. Siła mego stanowiska w gabinecie polega bowiem na tem, że Młodocześni tak się zachowują w Izbie, jak ja im radzę. Klub czeski mam w ręku, a klub nie darowałby mi nigdy, gdybym dlatego do Czech niemieckich nie jechał z cesarzem, że Niemcy o to będą się gniewali.

Że Czesi porzucili obstrukcję, jest mojem dziełem. Tak samo mnie zawdzięczają, że cesarz przyjechał do Czech i odwiedził miasta niemieckie Litomierzycę i Osiek. Radykali niemieccy urządzają tylko szopki, lecz w gruncie rzeczy skłonni są do koncesyj; nie mogą wszystkiego powiedzieć, ale to mogą zdradzić, że poseł Wolf odbywał z b. ministrem Kaizlem tajne konferencje; zresztą mają Czesi jeszcze szczególniejszy rodzaj radykałów czeskich, agraryuszów, ci uwielbiają Hussa i księcia Schwarzenberga równocześnie. Rząd ma nadzieję w jesieni ruszyć maszynę państwa naprzód, lecz w gruncie rzeczy nie będzie w Austrii lepiej, dopóki ludność nie zrozumie, że państwem nie może rządzić tuzin uprzywilejowanych rodów wielkopańskich.

Minister Rezek nie dementował dotychczas tej w każdym razie niemilej niedyskrecji współbiedniaka przy cesarskim stole.

* * *

Kasyno niemieckie w Pradze do niedawna nadawało głośny ton polityce Niemców w Czechach. Po ostatnich wyborach do Sejmu czeskiego wpływ kasyna osłabł. Niemcy czescy rozbiłi się na drobne frakcje, których centra leżą w różnych stronach Czech. Wszechniemcy mają punkt zborny w Eger, chociaż ich szef rezyduje na zamku w Rosenau w Austrii niższej; liberali gawitują do Nieme pow. Lipa), ludowcy mają swe centrum w Reichenbergu, a antysemita w Warnsdorfu. W Pradze w kasynie niemieckim rejd wódz postępowy.

Stamtąd wychodziły niegdyś hasła walki i pokroju, tam nadsluchiwał Plener, tam komenderował Herbst, Schmeikal i Schlesinger. Onegdaj wybrali Niemcy czescy nowego przewodcę stronnictwa, jest nim nieznan dotąd adwokat z małego miasteczka w Czechach, dr. Karol Eppinger, należący do Sejmu czeskiego od roku 1895, człowiek młody, czterdziestokilkuletni, przeźorny polityk, dał się poznać ze swego głębszego umysłu i umiarkowania w Sejmie.

Narodowo-czeska *Politik* przypuszcza, że pod wpływem Eppingera walka narodowościowa w Czechach może przybrać łagodniejsze formy. Niestety, nadzieje te zawiodą, gdyż za liberałami nie stoją żywiły ludowe w kraju, lecz warstwa zamożnej burżuazji, fabrykantów, których synowie zajmują się przyswojeniami życia, sportem, football i lawn-tennissem, pozostawiając politykę żywiołom ludowym, które opanowali Wszechniemcy.

* * *

Sejm węgierski, który niedawno otworzony został mową tronową, nie wyszedł jeszcze z czynności przedwstępnych ukonstytuowania Izby. Wczoraj zebrała się komisja adresowa Sejmu i wybrała na wniosek prezydenta ministrów Szella przewodniczącą komisji, byłego prezydenta Sejmu Dezydora Perczela a referentem adresu również na wniosek prezydenta ministrów, posła Falka.

W tem różni się parlament węgierski od innych, że tam kierownictwo polityki istotnie spoczywa w rę-

ku każdorazowego szefa rządu, który nie tylko robi wybory, wyznacza prezydenta Izby, lecz stawia wnioski w komisjach na wybór referentów i przewodniczących.

Prezydent ministrów zagaja posiedzenie komisji adresowej, wypowiada dłuższy speech na temat adresowej debaty i desygnuje referenta, co komisja oczywiście jednogłośnie kiwniem głową zatwierdza. Stronnictwa opozycyjne nie biorą udziału w pracach komisji adresowej, ludowcy węgierscy i partje niezawisłych przedłożą własne projekty adresowe.

Prezydent Sejmu węgierskiego, hr. Wojciech Apponyi przyjmował wczoraj deputację sprawozdawców dziennikarskich i na ich przemówienie odpowiedział piękną mową, w której podniósł znaczenie dzienników dla państwa i narodu i wskazał, że dwie wielkie manifestacje wolności: reprezentacja ludu w Sejmie i opinia publiczna w formie swobodnej codziennie przez dzienniki wypowiadana, wypełniają życie publiczne. Nawiązując do tej uwagi, hr. Apponyi dodał, że biorąc trzydzieści lat udziału w życiu publicznym, poznał ten związek parlamentu z prasą i zrozumiał, że najszlachetniejszą, najwznioślejszą stroną wspólnego zadania parlamentu i prasy jest oddziaływanie na zmianę sposobu myślenia w narodzie, zdobywanie narodu dla takich idei, które w Sejmie dzisiejszym może się w mniejszości, lecz z natury rzeczy i z konieczności dążyć do tego, żeby sobie zjednać większość a byłoby to niemożliwe bez współdziałania prasy.

Ona oddaje wszelkie wrażenia życia publicznego, ona reprezentuje całość różnic odcieni politycznych, ona jest nieustannie odbijającym zwierciadłem życia wszelkich odcieni, zmian, wahań, sensibiliów, wszystkich uczuć narodu — słowem jest wyrazem zbiorowej woli opinii publicznej.

Te słowa prezydenta Izby węgierskiej warto przypomnieć tym politykom, którzy uważają władzę za wszystko, wolę kraju i ludności za nic i w imię tej silnej władzy radziby rokose pokonywać, bunt duchowe poskramiać, wszelką opozycję łamać, aby potem na kupie śmiecia niepodzielną paować.

„Z Centrum“ — czy — „precz z Centrum“.

Hasła polskie na górnym Śląsku.

Odkąd coraz wyraźniej zaczęło się okazywać, że duchowieństwo katolickie niemieckie coraz częściej odkrywa w sobie — Niemców, a mnożą się szeregi księży katolickich-hakatyistów, odbywa się w społeczeństwie polskim w Prusach przełom w poglądach. Nikt nie przeczy ulug Centrum katolickiego, oddanych niegdyś w obronę katolicyzmu także Polakom, — opinia jednak zdaje się, przeważać już, że obocenie katolicyzm niemiecki wyzyskuje już katolików polskich, słowem, że na przyjaźni już stanowczo lepiej wychodzi Niemiec, a nawet hakata. Za pomocą katolickiego kościoła urządzili Niemcy już poważne szkody. Ostatnia historia z kościołem św. Łazarza pod Poznaniem, zbudowanym wyłącznie za polskie pieniądze, w którym ministerstwo zamianowało Niemca proboszczem, przeżył opinię.

Liczna broszurowa literatura i stanowisko kilku organów już zdeklarowało się — przeciw wysługiwaniu się bezmyślnemu Centrum. *Goniec Wielkopolski*, *Dziennik Berliński*, *Praca*, zwłaszcza bardzo

padł dotychczas żaden inny cywilizowany naród na świecie.

Matejko wymalował część naszej przeszłości w niezliczonych szeregach arcydzieł, w postaciach wspaniałych, konwulsyjnych momentach naszej historii, jej królów i bohaterów. Grottger pokazał Europie, a nawet całemu światu, łupieżstwa i morderstwa, dokonane na świętem naszym ognisku domowym. Mickiewicz, Chelmoński, J. Kossak, Słowacki itd., wyrazili swą niedoścignioną formą wyrazu, rysunku, koloru, wielką miłość do ostatniej grudki ziemi, nad którą potężny spazmatyk, Szopen, rozpaczliwie zapłakał!

Te, idealnej prawości charakteru, tych wielkich ludzi z Bożej łaski, z wichrami, burzą i ogniem pod czaszką, zasypała ukochana przez nich ziemia. — Cześć im!

...Minęło lat niewiele. Wypadki polityczne kłębiły się nawzajem jeden za drugim, dla nas zawsze smutne...

Wielkie ideały, czyny, najszlachetniejsze porywy, znikły. Zapanała w Europie pożądliwa żądza użycia życia, szarpania się o władzę, pieniądź i wzajemne załganie się. Te cechy wpłynęły nie tylko na nieetyczny rozwój społeczeństwa, lecz i na sztukę samą, która jak nasza z matejkowskiej epoki, z owego szlachetnego, kojącego anioła, stała się dziś nędzną ulicznicą, polującą na guldena, lub wyszarżale bobkowe liście.

Aleksander Augustynowicz.

stanowczo są za zerwaniem z Centrum — i stawianiem przy wyborach polskich kandydatów, a forsowaniem ich w każdej kombinacji lokalnie najodpowiedniejszej. Broszura „Precz z Centrum“ wyszła od *Gonca*, — obecnie wyszła „Pobudka wyborcza“ Marcina Biedermana, wydawcy *Pracy*. Żąda on nie tylko, by Polacy wszędzie swoich polskich kandydatów stawiali, ale żeby Śląsk wybrał Poznańczyków. Podobno sam autor byłby kandydatem.

„Pobudka“ wywołała reakcję znowu. Ukazał się zbawczy manifest redakcji *Katolika* i *Dziennika Śląskiego*, redakcji *Gazety Opolskiej* oraz *Nowin Raciborskich*, domagający się wytrwania przy centrum.

Manifest ogłoszony w *Dzienniku Śląskim*, nie dzieli optymizmu *Pracy* i twierdzi, że „narodowe odrodzenie Górnego Śląska — nie jest wcale faktem dokonanym“. Podnosi wagę spraw ekonomicznych i kwestję poglądów socjalnych kandydatów.

„Praca“ więc, — pisze manifest — żądając jedynie programu narodowego od posła na Górnym Śląsku, uczyniłaby ze sprawy wyborów narodowe widowisko, mogące sercu polskiemu sprawić chwilowe zadowolenie, ale nie oddałaby istotnej przysługi ludowi, ani nie przyniosłaby trwałego pożytku sprawie ludowej.

Żąda, by dopuszczać do kandydowania na Górnym Śląsku tylko „rodowitych Górnoślązaków“, lub tych z poza granic Śląska, którzy długo zasiedzieli się i Śląsk poznali. Jest to prowincjonalna ciasnota, broniąca się przed ewentualną kandydaturą poznańską lub sojalicystyczną.

Przedewszystkiem sądzą, że „przy przyszłych wyborach nie może chodzić o to, dla jakiej partji lud polski na G. Śląsku posłów wybierać ma, ponieważ przy obecnym stanie rzeczy na G. Śląsku uważamy za konieczność, aby G. Śląsk pozostał przy partji centrowej, jak dotąd.

Dla czego? Najprzód ze względów politycznych.

Rząd pruski tylko czeka na to, ażeby zgoda i jedność między katolikami się rozbiła, mianowicie zgoda między polskimi, a niemieckimi katolikami. My Polacy na G. Śląsku, trzymając się partji centrowej, stanowimy najsilniejszy kit tego przymierza w obecnych czasach dla dobra wszystkich katolików potrzebnego. Odłączenie się G. Śląska od centrum nie tylko rozbiłoby jedność katolików, ale wywołałoby i walkę w obozie katolickim, z której oczywiście tylko nieprzyjaciele korzyść odniosą. Dobro sprawy katolickiej wymaga, abyśmy przy centrum pozostali.

Ale nie mniej wymaga tego wzgląd na sprawę naszą polską, nie tylko na Śląsku, ale w całych Prusach.

Centrum bowiem jest jedyną partją w parlamencie, która Polaków zawsze broniła. Można powiedzieć, że czyniła to raz żarliwiej, raz chłodniej, ale uznać trzeba, że czyniła to życzliwiej i wierniej, niż jakakolwiek partja niemiecka. Polacy bez centrum będą osamotnieni w parlamencie i nie będą mogli na nikogo liczyć.

Przeciw manifestowi dosadnie wystąpił *Goniec Wielkopolski* i *Dziennik Berliński*.

„Księża górnośląscy są wszyscy za centrum. A przecież przyznać trzeba, że prócz gazet jedynie księża, a przynajmniej wielka ich część, zajmują się ludem polskim na G. Śląsku. Można ich prace krytykować, można pewną ich część nawet zwalczać za chęci germanizacyjne, ale tę sprawiedliwość oddać im trzeba, że z inteligencji rodzimej oni jedni poczuwają się do wspólności z ludem polskim i pracy nad ludem“.

Głównym warunkiem lepszej przyszłości ludu naszego nie są wybory, lecz ciągła, nieustająca, rozumna praca codzienna na wszystkich polach publicznego życia, która rozgłosu unika, wrzawy nie czyni, ale organizując wielkie zastępy ludu, posuwa je naprzód w oświecenie, dojrzałości politycznej, obywatelskiej i narodowej i w ten sposób wytwarza grunt pewny i mocny, na którym bez szwanku oprze się przyszłość ludu.

Proces przeciw polskim akademikom.

Poznań, 5 listopada.

Po otwarciu rozprawy odczytuje tłumacz wyjątki z broszury, znalezionej u Czarnowskiego p. t. „W sprawie czynnego odparcia“ przez Z. F. M., wydanej w Paryżu w r. 1887. Wszyscy oskarżeni nie znali przed obecną rozprawą tej broszury; dalej oświadcza na zapytanie przewodniczącego, że również nie znali „Statutów związku polskich emigrantów“, wydanych w Genewie 5 stycznia 1892.

O istnieniu stypendyum imienia Krystyana hr. Ostrowskiego w Rapperswyllu wiedzieli już przedtem Karaś, Rydlewski, Trepiński, Biały i Bolewski, reszta oskarżonych dowiedziała się dopiero z obecnie toczącego się procesu.

W dalszym ciągu odczytano w całości „Program partji narodowo-demokratycznej pod zaborem rosyjskim“, wydany w r. 1897 nakładem *Przeglądu Wszechpolskiego*.

Bluzki i halki jedwabne, wełniane, barchanowe w wielkim wyborze MIKOŁAJ LUDWIG poleca Lwów, Hotel George'a.

Po odczytaniu tego programu oświadczają oskarżeni, że do tej partii nie należą.

Na wniosek prokuratora zapytuje się przewodniczący osk. Rydlewskiego, który jest prezesem polskiego Tow. demokratycznego w Berlinie, na jakim programie opiera się Towarzystwo przez niego kierowane. Na to powstaje mec. Chrzanowski i oświadcza, że pytanie to do rzeczy nie należy, gdyż dotyczy polskiego Tow. demokratycznego, a nie specjalnie osk. Rydlewskiego.

Skutkiem tego zapytany nie daje na to pytanie odpowiedzi.

Z kolei odczytują odezwę komitetu centralnego „Ligi narodowej“ po polsku i niemiecku.

Odezwy tej nie znają oskarżeni, z wyjątkiem Bolewskiego, który, wyczytawszy o niej w gazetach, sprowadził sobie za pośrednictwem swego znajomego egzemplarz.

Odczytują następnie zeznania pułkownika Miłkowskiego w Zurychu z dnia 20 sierpnia 1901. Treść jego jest taka: „Liga nar. dowa nie ma nic wspólnego ze Związkiem, ani też Zjednoczeniem, które są stowarzyszeniami mającymi na celu naukę. Z Ligi te związki nie wyszły. Wogóle do Ligi nie przyjmuje się studentów. A jeżeli jakkolwiek związek był z wymienionymi stowarzyszeniami i Ligą utrzymywany, to tylko o tyle, o ile wogóle podobne towarzystwa narodowe, nietylko polskie, z takimi stowarzyszeniami studenckimi styczność mają. O stałym stosunku wogóle nie może być mowy.

Do Ligi należą tylko mężowie ze stałym przekonaniem, a nie młodzież, której przekonanie nie jest jeszcze ustalone i zmienia się z roku na rok, jest raz dla Ligi przychylnym, to znów nieprzyjawnym. Jeżeli zaś mianowano go członkiem honorowym „Zjednoczenia“ to tylko, aby przez to wyrazić szacunek dla jego zasług, a nie zaś dla tego, że należy do Ligi narodowej“.

Zeznanie to złożył pułkownik Miłkowski pod przysięgą.

Z kolei przystąpiono do odczytywania dokumentów, odnoszących się do Zjednoczenia.

Z papierów znalezionych u Bolewskiego w Gryfii odczytują w całości sprawozdanie z XI. kongresu Zjednoczenia, odbytego w dniach 25, 26 i 27 grudnia 1897 r. w Zurychu. Z oskarżonych nikt na tym kongresie nie był obecnym. Oskarżony Kowalczyk oświadcza zaś, że Zjednoczenie usiłowało zbliżyć się do młodzieży polskiej w Prusach i rozsyłało w tym celu cyrkularze do stowarzyszeń studenckich, lecz te na takowe nie reagowały.

Dalej odczytał tłómacz również w całości sprawozdanie z XII. kongresu Zjednoczenia, odbytego w Genewie 25—28 grudnia 1898.

Poczem nastąpiła pauza obiadowa.

Korespondencya warszawska.

Warszawa, w listopadzie.

Reforma teatralna nie przestaje wywoływać w zienia w kołach literacko-krytyczno-aktorskich. Główną przyczyną niesnasek oczywiście jest wybór przyszłego kierownika artystycznego teatrów. Niby w tym kierunku były nawet publicznie zaprzeczenia, wywołane artykułem zamieszczonym w petersburskim *Nowoje Wremia*, ale niestety, wspomniany artykuł, potępiający partykularyzm warszawski i podnoszenie

kwestyi teatralnej do kwadratu pierwszorzędnej zagadnienia społecznego trafił w sedno naszych zakulisowych bolączek.

Kto będzie kierownikiem? Odpowiedź trudna. Plotka wymienia Słowińskiego, reżysera operetki, (!) dalej Adama Dobrowolskiego, literata, jako stojącego po za wszelkimi kierunkami i należącego do ludzi nie tyle zdolnych, ile zgodnych. Uchwały należy się lada dzień spodziewać. Na kogobądź padnie wybór, bez wątpienia teatr na tem zyska, gdyż wypracowane dzisiaj plany i reformy, wprowadzą do naszych teatrów nie jeden czynnik uzdrawiający, a zdaje się, tyle upragnioną energię. Zanim to nastąpi, żółć się leje, wzmianki i notatki prasy polskiej zakordonowej dolewają oliwy do ognia, wskutek czego na korespondentów waszych spływają w dziennikach warszawskich epitety: „oszczercy“, „paszkwilanci“, etc.

Tyle w tych obelgach racyi, ilekroć w istocie dziennikarstwo wasze wysługuje się chmyzami, lub ludźmi nie znajdującymi miejsca na drukowanie swych grafomańskich plodów.

A tymczasem Filharmonia warszawska kończy swą uroczystą szatę na wtorkową inaugurację. Koncert otwarcia niezwykle świetnie się zapowiada. Zjazd świata muzycznego przybiera coraz rozleglejsze rozmiary. Stowarzyszenia śpiewackie ze wszystkich ziem polskich, dyrektorzy teatrów, kompozytorowie, no i wreszcie Paderewski.

Tego ostatniego co prawda może spotka nieco oziębłe przyjęcie. Twórca „Manru“ jechał bowiem do nas *via* Katowice i *via* najrozmaitsze koncerthausy hakatystowskie. A Warszawa na tym punkcie jest i powinna być drażliwa. A choć są zdania, że zgarnianie niemieckich marek jest jak najwięcej pożądanem dla nas, atoli *vox populi* Paderewskiemu darować tego nie może.

Wracając do Filharmonii, trzeba oddać sprawiedliwość jej twórcom. Węć przedewszystkiem Aleksandrowi Rajchmanowi jako inicjatorowi, a dalej współdziałaniu dyrektora opery Emila Młynarskiego i milionera Kronebergów.

Jakby na zakęcie, stanął gmach wspaniały, gmach, mogący być ozdobą każdej stolicy europejskiej, strojny w rzeźby, freski i stiuki. Rozmach jest tu tak szeroki, na jaki nie zdobyłoby się najwięcej umuzykalnione społeczeństwo. Aż dziwić się trzeba, skąd w takiej Warszawie znalazło się aż tylu złotodajnych melomanów, których stać było na zakup dośmiertnego fotela za cenę 5000 rubli. Oczywiście p. Rajchman umiał nie tylko obudzić ofiarność, ale i ambicję kupiecko-przemysłową. Co było, to było, ale jest gmach, gmach powstały z grosza publicznego, bez subsydjów i bez długów.

Ale, oglądając pięknie pobudowaną salę akustyczną i podobno aż trzy tysiące osób zgromadzić mogącą i te potężne organy i nieznanym nam dotąd delikatności tonów instrumenty, aż dziwić nam się przychodzi, czy i kto wypełni tę galerję i fotele. Bo uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie prawdę: Przecież my nie jesteśmy narodowością lubującą się w muzyce. Przecież dotąd po za Szopenem i nawskróś swojskim Moniuszką, nie wielu mamy kompozytorów, którymi pochlubić byśmy się mogli. Charakter nasz żywy, roztargniony, daleki od niemieckiego sentymentalizmu, do tej pory nie pozwolił ogółowi polskiemu rozkochać się w szaleństwach kaprysów Rubinsteinowskich, w burzach smyczkowych Wagneryzmu, ani w łkaniach i frazesach muzycznych klasyków. W muzyce my szukamy melodyi, a jeżeli

udajemy rozkochanie w rozwichrzeniu tonów, to jednakże przejąć się nimi nie potrafimy.

Powiedzmy szczerze, sonata księżycowa Beethovena jest zdolna duszę nam wypić, ale niejednokrotnie najzawilsza waryacja na E-dur lub A-dur najczęściej wzbudza w nas podziw nad techniką.

W tym kierunku udajemy zachwyt, powtarzamy banalne frazesy, bojąc się przyznać otwarcie, że arcydzieła nie wywierają na nas wrażenia.

Filharmonia ma właśnie na celu podniesienie kultu muzyki. Tylko niekoniecznie zdaje sobie sprawę ze swoich zadań i celów. Naprzykład rozeszła się już wiadomość, jakoby to sanktuarium muzyczne, do którego według zapowiedzi, wszystko co nieklasyczne, wstępu mieć nie będzie, było już wydzierżawione na sezon letni na... pomieszczenie operetki lwowskiej!

Przedewszystkiem, cały szacunek dla waszej operetki — tylko jak się zharmonizuje tutaj ów szczytny sztandar sztuki z muzą zawisłą między „tingel tanglem“, a operą komiczną. Mam prawo przypuszczać, że to dopiero projekt, a w tym wypadku doradzałbym mocno panu Pawlikowskiemu zaprodukowanie swoich sił komedycznych, obok unikania popisów z operetką, dziś słabszą, niż dawniej, a mogącą dla swego ulokowania w Filharmonii wywołać niesmak.

Odkładając szczegóły, dotyczące otwarcia, do najbliższej korespondencji, przechodzę do naszego światka dziennikarskiego. Nigdy może posucha przednoworoczna na magnesy wydawnicze, resp. na prenumeratorów nie była tak, jak w roku obecnym dotkliwa.

Pisma nasze kuleją, kuleją finansowo. Redakcyje tracą głowę, czemu zastój ten przypisać. Odpowiedź tutaj łatwa.

Prasa nasza nawet w ramach cenzuralności nie stara się o wzbogacenie tekstu i zakreślenie szerszych kręgów. Korespondencye słabe, prac literackich jak na lekarstwo i ciągłe kołowanie w ciasnym świątku partyjek, ambicjów i plotek. Kwestya społeczna od dziurawego mostka, sięga co najwyżej, jak się rzekło, spraw teatralnych. No, a czytelnik warszawski już nie daje się brać na premie, ramy, okładki i oleodruki.

Jeden *Kurjer Warszawski*, a za nim *Polski i Poranny*, zdają się stać na pewnych nogach materialnych, a reszta dzienników, choć zgrzyta zawistnie zębami, jednakże nie może się zdobyć wprost na pewne nakłady pieniężne. Tygodnikom dzieje się nie lepiej. Te dystansuje z każdym rokiem coraz więcej *Kraj* petersburski. Warszawa bowiem nie ma redaktorów, a co gorsza i wydawców także.

Śmierć nadto i u nas coraz częściej zaczyna ścigać nieliczne grono zasłużonych, a zdolnych moli redakcyjnych.

Przed kilku dniami zmarł w Lublinie Jan Piotrowski. Nazwisko i imię to, prawdopodobnie nie wam nie mówi. Słyszeliście o rozróżnionych innych, lecz że ten nie odznaczał się ani ekscentrycznością, ani nie miał w życiu swem przejść skandalicznych, więc nawet i w Warszawie mało kto o nim wiedział.

A przecież człowiek ten pół życia strawił nad biurkiem redakcyjnym. Przez szereg lat był faktycznym redaktorem i duszą dawnego *Wieku*, za świetnych jego czasów, a w końcu jedną z wybitniejszych sił w dziennikarstwie warszawskim.

S. p. Jan Piotrowski miał błyski szczerego talentu, ujawnionego w szeregu nowel, napisanych w latach, gdy obcym mu był jeszcze plóg dziennikarski. Dorobek po nim, to tysiące wierszy,

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

37

(Ciąg dalszy).

Szedłem, przymykając oczy. Miałem w duszy taką senną, bezgraniczną, granatową noc. Szedłem cichy od nadmiaru szczęścia, które rozpierało mi piersi. Urok sączył się w mej głowie świetlistymi myślami, urok pieścił mi twarz, włosy, urok siadał na śladach moich kroków.

O, nocy szafirowej! O, szczęście moje niebieskie, jak ta noc!

Czym marzył kiedy, że kochać będę, i że pogrążę się duszą całą w miłości tak, jak wodne lato-rosłe nurzają się lodygami w stojącej, głębokiej toni? Szło ono do mnie, to kochanie, nęcące jak pierwiosnek, kiedy śnieg pierwszy raz staja. Zniżało się do stóp, moich, a ja nie chciałem się schylić. Krawężło mi ponad głowę i dotykało się mych skroni, jak jaśkółka, co muska polyskującym granatem swych piór wodę strumienia, kiedy tlewa nadciągą od Zachodu. A ja niecierpliwie odpędzałem je od siebie, niepomyślnie, że mogą nadejść deszczowe dnie.

Lecz przyszło do mnie mimo mnie, i przeniknęło mi całego, jak światło, co przenika szklany pryzmat. Więc idę zadumany i dziwię się, skąd tyle kolorów przede mną, których dawniej moje oczy nie widziały.

O, miłości moja! O, kochanie moje szafirowe, jak ta noc! Czemkolwiek będziesz dla mnie, jesteś mi uzdrowieniem oczu, które niewidome były przez całe dzieciństwo moje, przez lata młodzieńcze i poranki wieku męskiego. Niewysłowny spokój dałeś mi i ukojenie rozkoszy. Powiodłeś mię po skarpach i przylęczach, nad zawrotnymi urwiskami i przepaściami na szczyty, malowane złotem słońca. I oglądałem z nich bezmiary uczuć, ich wschody i zachody niepojęte.

Anim przypuszczałem, że tak będę mógł ją pokochać. Widzę ją, kiedy przymknę powieki, widzę ją, kiedy jestem zamyślony. W tych kilku godzinach, które przemarzyłem u niej, przemieniła mi duszę i przywłaszczyła ją sobie.

Szedłem powoli po szmaragdowych polach, zasłuchanych w spokój nocy. Miałem złudzenie, że ona idzie ze mną, że ona jest tem błękitnem światłem, co zasnuwało łagodnymi blaskami ciemne dywany traw. I odtwarzałem w wyobraźni to wszystko, com przeżył u niej w tych kilku godzinach. Zdawało mi się, że ktoś patrzy na mnie niebieskimi oczyma, odpowiada mi, pyta...

Szedłem powoli po szmaragdowych polach. Pamiętałem o tem, że smutną była, kiedy przyszedłem do niej. Albo mię tem karać chciała, albo może wyprzeć się swych uczuć. Możeby inną chwilą pobłądził od jej chłodu i wyszedł, rozżalony zawodem. Ale dziś wiedziałem, że dobro trzeba zdobywać. Dziś rozwinąłem skrzydła ducha i pełnym lotem wzbijałem się. Porwać ją chciałem za sobą, przemódz jej obojętność i zagubić w niej pamięć mych błędów.

Bo winny byłem. Winny byłem, jak mróz, co

zdradziecko kwietniową nocą snuje się po sadzie i zatrzuwa śmiercią pach kwietny jabłoni i wiśni. Zważyłem młode pędy uczuć w sobie, a może w niej także. Winny byłem, bom ją napadł, jak rozbójnik leśny napada spokojną podróżną i złupiłem z bezstroski i spokoju. Mściłem się nieopatrznie za niezauważane krzywdy. Mściłem się za niezauważany zawód. Przebaczyła mi, lecz winny byłem.

Więc paliła mi się dusza od żalu, że mogłem ją utracić, paliła się od pragnienia, by mieć ją znowu wesolą, dawną. Choć przeto szła naprzeciw moich uczuć z ostrzami obojętnych słów, choć oczyma błędziła w dali, nie chcąc patrzeć na kwiaty różnobarwne mojego wzruszenia, nie wyrzekałem się zwycięstwa, upragnionego tak, jak upragnionym jest dzień pogody słonecznej po dniach zawieruchy i deszczu. Jej miłość i swoją chciałem ocalić i wynieść na brzeg bezpieczny.

Rozdzwoniła się dusza moja, jak krzewy nocą majową, od melodyi zakochanych ptaków. Snułem myśli i uczucia, podobne ukwieceniu łąki na wiosnę. Oczy moje pokorne były na wzór dziecka, przepraszającego zagniewanych ojców. Usta prosiły, choć próśb nie śmiały wymawiać.

Takim byłem u niej dziś wieczór.

Podawała się wrażeniu. Znikał jej chłód, jak mgła pod podmuchem silnego wichru. Zapominała o postanowieniach, jeśli miała jakie. Choć w kątach ust smutek błakał się jeszcze, oczy jej śmiały się już do mnie. Zwyciężyłem.

(C. d. n.).

„Sagrada Barber“

żołądek wzmacniające
pastylki przeczyszczające.

Klinicznie wypróbowane. Polecane i używane jako pewny i wygodny środek przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy.
Cena pudełka kor. 2-40 — Pudełko próbné 70 hal.
Do miejsc wości, w których by pastylek nabyć nie można, wysyła opłatnie za nadesłaniem należytości. Apotheke „Zum
heli Galati“ w Galati, Rumunja, 18.

artykułów, fejetonów, kronik. Dorobek niewdzięczny, bo zacieraający jaźń autorską i pograżający Piotrowskiego w odmęcie zapomnienia.

Umarł zdolny dziennikarz! — to wszystko, lecz i to bardzo wiele. Do określenia tego, dodać należy, że Piotrowski odznaczał się zaletami charakteru i umiał zjednać sobie przyjaciół. Strawiła go praca, wpędziła w suchoty i ostatnie chwile życia wydłużyła mu na rozpaczliwe zapasy z nieubłaganą chorobą.

Miasto nasze od dłuższego czasu jest stacją dla rozmaitych figur urzędowych, dążących do Spawy, gdzie car Mikołaj, od czasu powrotu swego z zagranicy, do dnia dzisiejszego przebywa.

Według wiadomości, pobyt cesarski przedłuży się aż do świąt Bożego Narodzenia. Cesarz na łonie wspaniałych lasów Lubocheńskich czuje się wybornie i zażywa pełni spokoju, czyniąc od czasu do czasu mniejsze lub większe wycieczki w okolice. Do ważniejszych wycieczek należy zaliczyć pobyt w Tomaszowie Rawskim, na poświęceniu nowo wybudowanej cerkwi.

W pobycie cesarskim jeden tylko znalazł się zgrzyt i to w przemówieniu archiereja warszawskiego Hieronima, który w zapale krasomówczym wyraził się, że dzień przyjazdu cesarskiego do Tomaszowa, można tylko porównać z dniem Zmartwychwstania Pańskiego!! Zdaje się, iż ten cudaczny wyskok nawet w kołach rosyjskich obudził uśmiech politowania, a pewno i parze cesarskiej miłym nie był.

Dodatni rezultat, to sprytnie znalezienie się obywateli miasta Tomaszowa, którzy zdołali wyjednać pozwolenie na 7-mio klasową szkołę handlową, a w naszych stosunkach to bardzo, bardzo wiele.

Nr. 127.

Z obrad socjalistów austriackich.

Małą burzę wywołała na wtorkowym posiedzeniu zjazdu partii soc. dem. w Wiedniu sprawa stosunku robotników austriackich do handlowej i cłowej polityki państwa — sprawa, w której zarysowały się dość silne różnice zapatrywań wśród najwybitniejszych uczestników zjazdu.

Oto króciutki przebieg zatargu:

Referenci zjazdu: słynny socjolog Kautsky (zicę Marksa) i dr. Karpeles przedłożyli zjazdowi do uchwalenia rezolucję, która, potępiając cła agrarne i finansowe, oświadcza się za popieraniem cel ochronnych, jako pożądanych dla rozwoju ekonomicznego Austrii, która znajduje się dopiero w początkach swojej wielkokapitalistycznej gospodarki przemysłowej.

A rozwój tej gospodarki jest dla robotników pożądany zarówno ze stanowiska zasadniczego, partyjnego, ponieważ przyspiesza koncentrację kapitału, jak z pobudek politycznych — ponieważ jest rzeczą stwierdzoną historycznie, że narody rolnicze popadają z reguły w ujarzmienie, a tylko przemysłowe mogą sobie zabezpieczyć wolność. Tak uzasadniał rezolucję pierwszy referent, Kautsky.

Drugi, dr. Karpeles, poszedł dalej. Cła ochronne uważa za leżące tak daleko w interesie klasy robotniczej w Austrii, że nazywa je wprost „rewołucyjnymi“ i operując cytataми z Marksa i Engelsa, dochodzi do wniosku, że niektóre cła przemysłowe należałoby nawet podnieść.

Ostatnie to wyrażenie się, jak cały tok wnioskowania Karpelesa, wywołały szereg energicznych protestów.

Delegat Beer wystąpił gwałtownie przeciw wszelkim cłom ochronnym, które raz zaprowadzone, trudno potem znieść. Przemysł austriacki należy dźwignąć naturalniejszymi środkami: podniesieniem stopy życiowej robotnika, obaleniem kolosalnego budżetu militarne, szkolnictwem wzorowem. Ostrzej polemizuje delegat Pittoni. Zdaniem jego nawet przedstawiciel wielkiego przemysłu nie mógłby więcej powiedzieć na korzyść cel ochronnych, jak powiedział Karpeles. Przygląda się do tego Adler. Wystąpienie Karpelesa, to „patos, brzmiały w interesie tuczenia milionerów“. I tak samo szereg dalszych mówców.

Zaatakowany — odpowiadając, zaakcentował zajęte przez siebie stanowisko jeszcze energiczniej. „Hodowla milionerów jest dla przemysłu potrzebna“. Zachodzi obawa, aby w braku cel nie pozamykano fabryk i nie wrócono do domowego przemysłu. Cła wychowawcze mają na celu wytwarzać i rozwijać gałęzi przemysłu, znajdujące się w powijkach, przyspieszyć ich rozwój. Socjalna demokracja może i powinna je poprzeć.

Przemówił jeszcze Kautsky, usiłując rzucić most zgody pomiędzy przeciwnikami. I on sądzi, że cła ochronne można w pewnych warunkach popierać. Ale to tylko zło konieczne. Przemysł należy popierać przez zwiększenie siły roboczej ludu. Więc podnieść jego kulturę przez lepsze szkoły. Austria ma liche szkoły i słaby przemysł. Niemcy zawdzięczają swój elbrzyni rozwój przemysłowy wykształconym robotnikom, gdy w Rosji mimo najwyższych cel ochronnych panuje zastój dla braku szkolnictwa i swobód politycznych.

„Jeżeli burżuazja żali się na konkurencję amerykańskiego przemysłu — kończył Kautsky — to niech do Europy przeszczepi amerykańskie szkolnictwo, amerykańskie swobody polityczne! Należy rozwinąć środki komunikacyjne, zniżyć podatki, które pochłania militarizm (Ameryka nie ma militarizmu), wywłaszczyć kartele. Powyższe reformy uczynią cła ochronne zbędnymi“.

W rezultacie zjazd uchwalił rezolucję, osłabiając drażliwy punkt małą poprawką.

Zjazd potępił następnie wypracowaną przez rząd reformę ustawy przemysłowej, jako reakcyjną i wezwał wszystkich zorganizowanych robotników do energicznego przeciwdziałania jej.

Taki sam mandat otrzymali posłowie socjalistyczni.

Z Towarzystwa politechnicznego.

(Sprawy Towarzystwa. — Echa wiecu przemysłowego).

Zebrań zagał prof. p. Syroczyński i po załatwieniu zwykłych formalności, zawiadomił, iż wydział główny za pośrednictwem stałych delegatów zjazdu przemysłowego odniósł się do delegacji w Krakowie z żądaniem przyspieszenia zjazdu delegatów. Za dwa tygodnie odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. Politechnicznego celem powzięcia uchwał w sprawie mającej się urządzić w przyszłym roku wystawy. Wreszcie wezwał członków do zajęcia się zbieraniem składek na uczczenie pamięci ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, byłego prezesa Towarzystwa i twórcy przemysłu naftowego w kraju. Lista nadesłana w tym celu przez Towarzystwo naftowe oczekuje datków w lokalu Towarzystwa.

Dr. Gargas omawiał następnie kilka referatów wygłoszonych na Zjeździe w Krakowie.

Wygłoszony przez p. Korosteńskiego referat w obronie drobnego przemysłu grzeszy zbyt pesymistycznym przedstawieniem stosunku między wielką i drobną produkcją przemysłową. Doświadczenie uczy nas, iż wielki przemysł fabryczny nie zabija drobnego i rzemiosła, lecz przekształca je tylko i tworzy dlań nowe drogi produkcji i zbytu.

W referacie „przemysł domowy“ potępiła p. Sikorska przemysł wielki, a potępiła go niesłusznie. Przemysł wielki nie jest jeszcze fabrycznym, a natomiast wielkie przedsiębiorstwo może zatrudniać wielu, bardzo wielu robotników domowych. Przy tym systemie niemożliwym jest jednak wprowadzenie państwowych ustaw, chroniących robotnika, który pada ofiarą wyzysku przedsiębiorcy. Przemysł domowy w kraju naszym zorganizowany w formie asocjacji dałby wielkie pole naszym robotnikom do zarobku ubocznego, co wobec niskiej kultury naszej mogłoby być bardzo pożyteczne. Propozycja wprowadzenia w życie instytucji nauczycieli wędrownych wobec niedowiarstwa naszego ludu i braku możności kontroli, czy nauka wchodzi w praktykę, nie prowadzi bynajmniej do celu.

Spółki z ograniczoną poręką są dla nas najodpowiedniejszymi. Prawo spadkowe, oznaczające, w jakiej formie asocjacja może być zawartą, daje nam najlepsze warunki do organizacji takich spółek. Towarzystwa akcyjne, chociażby z mniejszymi udziałami, mają te złe strony, iż dają sposobność i możność do gry giełdowej, podczas gdy organizacja ich jest sama przez się ciężką. Nowością w Niemczech są dziś „Spółki z ograniczoną poręką“, obejmujące szersze koła spółników, a niedozwalające na spekulacje giełdowe, to też od czasu istnienia ustawy o zawieraniu takich spółek, wzrosły one nadspodziewanie i rentują się doskonale.

Dr. Roszkowski w referacie swym domagał się tworzenia całego szeregu przedsiębiorstw publicznych. Projekta te są jednak w wielu wypadkach nie do przeprowadzenia. Rady powiatowe miałyby prowadzić cukrownie, a gminy eksploatować torf i łąki, prowadzić handel zbożem, zaopatrywać mieszkańców swych w narzędzia rolnicze, lub prowadzić przedsiębiorstwo ich wynajmu. Kto zna anemię moralną i żywotną naszej autonomii, ten prawie ani chwili nie będzie marzyć o pomyslnym rezultacie takiej akcji. Utworzenie w gminach spółek oszczędności pobudziło ogół wiejski do asocjacji i nauczyło go porządku i racjonalnych obliczeń. Zakładanie fabryk dla eksploatacji nowych wynalazków, to pole nadto niepewne i ryzykowne.

Jednym z najbardziej interesujących referatów był referat profesora dra Głabińskiego, omawiający fiskalizm austriacki w stosunku do naszego przemysłu. We wszystkich krajach starał się rząd o wytworzenie przemysłu, mając na celu podniesienie dochodów skarbowych, były też czasy, w których próbowano oprzeć dochody skarbowe na domenach.

Przy popieraniu rozwoju przemysłowego miano na oku tylko kraje zachodnie. Galicję uważano tylko za kraj zbytu, to też system podatkowy przyniósł i paraliżuje produkcję kraju. Z aplauzem przyjęto i jednogłośnie uchwalono wnioski dr. Głabińskiego, żądające reformy podatków domów czynszowych, dodatków od podatków wynoszących dziś w

kraju 180 pr. Zdaniem referenta powinno państwo zastąpić dotychczasowe podatki krajowe i zastąpić ten wydatek uzyskaniem samoistnych źródeł dochodu. Uchwalone przez Zjazd wnioski żądają organizacji sądowej mającej wziąć w karby zapędy fiskalne organów skarbowych. Istniejący trybunał administracyjny nie odpowiada zadaniu i organizacja sądownictwa jest konieczną.

Referat inżyniera p. Tuleji omawiał potrzebę ścisłego prowadzenia statystyki handlowej i przemysłowej, co jedynie daje możliwość dokładnego zbadania tych stosunków w kraju. Uchwalono więc domagać się utworzenia krajowego biura statystycznego dla handlu i przemysłu obok istniejącego już w Wydziale krajowym biura statystycznego zbyt mało interesującego się temi datami. Nadto uchwalono skutkiem wygłoszonego referatu założenie „Centralnego związku przemysłowców dla ochrony interesów przemysłowych w kraju“. Projektowany statut tej instytucji daje jej szerokie pole do działania i tylko dodatnia praca osób, którym poruczono organizację tego Związku, może ziścić pokładane w nim nadzieje.

Po wygłoszeniu streszczenia referatu i uwag osobistych referenta, rozpoczął dysputę Dr. Roszkowski, broniąc wygłoszonych zasad na zjeździe i przytaczając przykłady z Szwajcarii, gdzie podobne praktyki istnieją i dobrze się gminom rentują.

Dr. Roszkowski zaznaczył, iż w kraju naszym ma powstać wkrótce fabryka terpentyny z odpadków tłuszczowych na wzór przedsiębiorstw gmin szwajcarskich.

W długiej dyspacie wzięli udział następnie pp. Kuczyński, prof. Fidler i dr. Stesłowicz.

Prof. Fidler interpelował, czy zjazd zajmował się sprawą w jaki sposób ma kraj brać udział w akcji tworzenia przemysłu, czy system dotychczasowy ma ulec reformie, czy też okazał się praktycznym.

Dr. Stesłowicz wyjaśnił, iż odpowiedź na interpelację jest w znakomitym referacie dr. Rutowskiego, a w dalszej dyspacie dowodził słuszności zdań dr. Gargas, polemizując z dr. Roszkowskim.

Przyszłe zebranie przyniesie ma nowe wielce interesujące szczegóły obrad wiecu.

K. P.

Hanna Miłkowska.

Paryż, w listopadzie.

(—as) Trzymają się nasi nad Sekwaną, choć minęły już czasy, kiedy Polonia spotykała wśród Francuzów otwarte serca i życzliwą opiekę. Zmieniona konstelacja polityczna, zmieniła też sympatyje. Sprzymierzona z białym carem Francja, nie szafuje pobłażliwością wobec Polaków, osiadłych na jej ziemi; przeciwnie, osacza ich się ze wszelkich stron trudnościami, które wytwarza niechęć. Nawet w dziedzinie sztuki nie brak tych polityką zaprawnych uprzedzeń; to też artysta polski tylko wtedy może tu liczyć na sukces, jeśli naprawdę niepospolitym talentem zdoła okupić grzech pierworodny: swą polskość.

Dokazała tego między innymi Hanna Miłkowska, córka Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża).

Otworzyła ona w tych dniach wraz z panią Jouvray, również zdolną artystką, szkołę rzeźbiarstwa, która nadspodziewanie, zaraz po otwarciu, skupiła w sobie liczny zastęp adeptów sztuki.

Podobnego przedsięwzięcia nie mogła jąć się artystka, której publiczność nie znalazłaby jeszcze. Ale Hannę Miłkowską zalecili jej prace, niezwykle pochwlebie przyjęte przez tutejszą krytykę — przypominamy znowu — bardzo surową wobec artystów polskich.

Talent łączy się u panny Miłkowskiej z pracowitością nientrudzoną, a takie połączenie wróży zawsze jak najlepsze wyniki.

Młoda artystka nie zasypia gruszek w popiele. Pracownia jej przy rue Falguière nr. 38 (nieopodal dworca kolejowego Montparnasse) pełna jest prac, które czekają tylko ostatniego dotknięcia dłuta, aby w świat frunąć, gdzie je zasłużony czeka poklask.

Hanna Miłkowska nie zamknęła się też w ciasnym kółku specjalności. Z pod jej dłuta wykwiła życie w najróżnorodniejszych swych przejawach, z równą zawsze bystrością podpatrzone, z równą finezyą odтворzone w kamieniu.

Jej sceny rodzajowe tchną urokiem świeżości i prostoty, która każdego za serce chwycić musi. Czy to przedstawi nam hardą butę młodego chłopaczka, czy znużone dziecię, usypiające nad książką, czy młodego matematyka wobec piętrzącego się cyfr szeregu, zawsze odczuwamy tam prawdę, energicznie a z artyzmem przychwyconą na gorącym uczynku.

Tą samą śmiałością rozmachu, równocześnie zaś skrupulatnością wykończenia, celują biusty Hanny Miłkowskiej. Widziałem np. pierwsze Rawity i z czystym sumieniem twierdzę, że gdyby panna Miłkowska nie była Polką, już ono wystarczyłoby jej do zdobycia pierwszorzędną markę.

Nie waha się też rodaczka nasza próbować sił swych w kompozycjach, w których sprawność artystyczna musi skojarzyć się z siłą wyobraźni.

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoiy, Chustki włóczkowe, poleca Ferdynand Güttler najtaniej Lwów, Halicka 1. 20.

Bardzo piękną alegoryę dała nam w kobiecie, chwytającej się orla w locie, aby ponieść ją ku gwiazdom idealów. Król wirchów i turni rozpiętymi skrzydłami uniesie ją niezawodnie. Lecz oto jedna ręka kobiety osunęła się, a lęk i rozpacz na jej twarzy wyciska wymownie swe piętno.

Nas speryalnie zajmie żywo inne dzieło — scena z Hryhora Serdecznego, z walki ludu naddnieprzańskiego w r. 1855 przeciw Rosyi. Oczywiście, że jako rzecz o wysoce dramatycznym nastroju, a tłumacząca się jasno, oddziałła i na tych, co nie znają tła dramatu. Ten starzec-olbrzym, zamierzający się siekierą na powalonego wroga — ma w sobie tyle żywiołowej grozy, że i bez komentarzy zrozumie każdy wichurę, szalejącą w jego piersi.

Kto od takich pierwocin zaczął, spokojnie może patrzeć w przyszłość. Nie wątpię też, że uznanie, jakie już zdobyła sobie Hanna Miłkowska, jest tylko zastrzeżeniem tej chluby, którą z niej mieć będzie sztuka polska, oby jak najrychlej.”)

MAŁY FEJLETON.

JAN PIETRZYCKI.

Z sonetów.

Ócz twoich senne, ciche jaśnie
Płyną w mej Duszy kryptę mroczną...
Gdy lampa na ołtarzu zgaśnie,
Białemi smugi cicho spoczną...

Ócz twoich senne, ciche jaśnie
Płyną tajemną, senną zmroczą...
Gdy mojej Duszy płomień zgaśnie,
Białemi smugi ją otoczą...

Białemi smugi w krąg owioną,
W szaty okolą ją promienne...
Srebrzystą światel antyfoną
Obudzą w duszy blaskiienne —
I Ciszą wieczną spłyną w lono
Ócz twoich jaśnie ciche, senne...

Pajak.

W mrocznym kącie pokoju nieopodal okna siedział stary pajak i dumiał. Nie miał właściwie nic lepszego do roboty. Nie miał także chęci zająć się czemkolwiek. Jego starą, kurzem oblepioną siatkę nadszarpał tu i ówdzie znany zęb czasu, jedyny, który urąga wszelkim postępom dentystyki. Wisiały z niej strzępy, jak z sukni królowej balu nad ranem. Hej, hej, miły Boże, bo też balowało się, balowało — i to tak niedawno jeszcze!

Pajak leniwie poruszył zwiroteczkami nóżkami, jakby próbował, czy potrafi jeszcze potaćzyć po sieci. Nie szło. Skurczył się więc znowu, dygocąc z zimna.

Widział wprawdzie ruchliwy błysk płomienia na podłodze pod piecem, ale ciepło nie dochodziło do jego zakątka.

— Wszystko psuje się — pomyślał — nawet piec. Co za partacz stawiał to palenisko! Swoją drogą: czem piec, choćby najlepszy, w porównaniu z tem ciepłem jasnym, rozweselającym i krzepiącym, jakie płynie ze słońca!

Spojrzał w okno. Aha, słońce! Od paru tygodni nie widział ani jednego promyka. Ciągłe te same zapocone szyby, szare jak tafle ołowiu, a brzęczące pod naciskiem wiatru, jak dusza potępionca w dygotaniu przedśmiertnem.

Mocą naturalnego kontrastu odtwarzać począł szczegółowiej wspomnienie lepszych, dawnych czasów, kiedy przez okno dziś najzupełniej bezbarwne, zaglądał jasny błękit nieba i ląły się gorące strugi słonecznej pożyty.

Widać wtedy było tam za szybą zielony pejzaż ogrodu, gdy zaś okno odchyliła ręka pani domu, zawiewało powietrze, pełne delikatnych zapachów rezedry, goździków, petunii...

A co najważniejsza, okno nigdy nie stało pustką. Brzęczały nad niem rozkoszne roje much; prześlicznych, tłusciutkich much, wyprawiając najpociesznijšie harce. Nie można było od nich oczu oderwać, gdy pływały bądź to w oknie, bądź też dookoła wiszącej lampy, ciągle w kółko, w kółko, w kółko... Najczęściej płyły ten mały koniec, że jednej drugiej zakręciło się w głowie i szust w rozpiętej sieci pajęcze! A wtedy...

Pajak westchnął, oblizując się żałośnie.

Tak, tak, to były piękne czasy, tylko że minęły za prędko. Wówczas pajakowi dnie całe zdawały się jedną krótką chwilką, a teraz jedna chwilka trwała, rzekłbyś, lata.

Nie ma nie smutniejszego, jak rozważać wesołą przeszłość. To też i pajak westchnął ciężko i zamyślał w drzemkę już zapasnąć, gdy nagle — czyżby to złuda? tuż obok brzęk ozwał się leciuchny. Nadstawił uszu... Tak, tak, to muszka!

Fruwała w pobliżu pajęczej sieci, początkowo wprawdzie z pewnym wysiłkiem, ale potem coraz śmielej... Widocznie ze snu zimowego, w którym steżały drobne członki, zbudziło ją przeciwieństwo ciepła... Ano, muszce potrzeba niewiele, by się jej zechciało figlować. Taka już natura tych fertycznych stworzonek.

— Ach, gdyby podbiegła odrobinę bliżej, pomyślał pajak, nie ruszając się z miejsca.

Przypominał sobie historię wszystkich tych muszek, które syciły się jego głód lubieżny. Jak cudowna wizja, zajaśniał mu przed oczyma obraz każdej z osobna i wszystkich razem. Okrągłe, bujne, pełne życia, w nie się zaplątawszy, nie przeczuwały nawet, co je czeka. Trzepotały zrazu skrzydłami, aby się uwolnić, a widząc, że to nie idzie, bzykały żalotnie, w przypuszczeniu, że pajak z dobrego serca uwolni je i puści samopas.

Wtedy on przypadał spiesznie, — samym wzrokiem, (w którym, zdawało się, piekło goręło), wprawiając swe ofiary w osłupienie. I rzeczywiście nie spotykał już uporu, gdy długie, haczykowato zakończone szpony wbiły się w muszkę, a ostry ryjek przeszywał jej serce. Ledwie dosłyszalny żałośnie brzęk biedactwa, napróżno przekonywującego się, że tu nie ma żartów, brzmiał w uszach pajaka, jak rozkoszna symfonia, nie pozwalając mu nasycić się, przeciwnie tem silniej pobudzając namiętność.

I oto los zdarza, że w chwili, gdy czuł już nad sobą brzemień powolnie postępującej martwoty, wszystkie nerwy jego jeszcze raz wstrząsnęły się potężnie i wszystkie pożądania odżyły, zbudzone widokiem niespodzianej przybyszki.

Muska tymczasem, jakby zaczarowała ją myślą pajaka, wykonawszy kilka wdzięcznych piruetów, znalazła się nagle w sieci.

— Bzyk, bzyk, zabrzęczała, co za nieuwaga! Bóg wie, co pomyśleć możesz o mnie, szanowny panie pajaku. Przysięgam jednak na wszystkie świętości, że to tylko nieuwaga, prosty brak doświadczenia... Mam nadzieję, że pan nie będziesz mnie przecie podejrzawał o nic innego... Pochodzę z przyzwoitej rodziny... Mam narzeczonego, tylko nie wiem, co się z nim dzieje. Właśnie pragnęłam zasięgnąć wiadomości, gdy oto wpadłam... Bądź pan tak dobry, dopomóż mi wyswobodzić się... Zachowam panu dozgonną wdzięczność.

— Ani mi się nie śni! — odparł szyderczo pajak. — Wierz mi, panienko, że nie masz nic głępszego nad litość. Jeśli ja ciebie puszczać, dostanie cię inny. Taki już porządek świata...

— Boże, co ja pocznę! — zajęczała nieszczęsną. — Ojczy, matko, gdzie wy?

Ale nikt się nie odezwał.

Pajak tymczasem wytrzeszczył na nią duże, łase oczy, rozkoszując się widokiem rozpaczliwej, a bezsilnej obrony. Po chwili muszka uczuła, że istotnie obronić się nie potrafi. Energia jej była złamana; siły wyczerpane. Leżała cichutko wśród sieci, zdając się na przeznaczenie. Mgła zasłała jej oczy, a nietylko świat cały, lecz i myśli błądły, aż w końcu omdlenie zatarło je zupełnie.

To była właśnie chwila, w której pajak rozpoczął operację, wyzyskując wpływ swój magnetyczny.

— Ruszajmy — przemówił zwyczajem starszków sam do siebie.

Podniósł się na nogach z trudem i mozolem, lecz ledwie powstał, już znowu klapnęły pod nim.

— Chwilowe osłabienie — mruknął — to przejdzie, poczekajmy.

Jakoś jednak przejść nie chciało, mimo prób coraz nowych.

Muszka obudziwszy się po pewnym czasie z omdlenia, zdumiona spostrzegła, że pajak jej jeszcze nie tknął.

— Jesteś pan bardzo szlachetny — zabrzęczała wzruszona. — Nie skorzystałeś z mej niemocy.

— Ot — przemówił — zrobiło mi się żal niewinnej młodości... W istocie, kochana muszko, tylko barbarzyńca nie potrafi być wspaniałomyślnym. Jesteś wprawdzie taka piękna, taka pojętna — ale na punkcie cnoty prześcignęłam Katona. Szło mi tylko o to, by pobawić się twojem zakłopotaniem — niewinna igraszka, która nie uwłacza ci w niczem.

Defraudacya w urzędzie podatkowym.

Kraków, 6 listopada.

(M. S.) Dzisiaj o godzinie 1½ zakończono przeprowadzenie rachunków oraz uporządkowano odnośne księgi w urzędzie podatkowym i sprawdzono, że ogólna suma zdefraudowana dochodzi cyfry 9.627

K. Z tej kwoty pobrał Józef Smoczyński nielegalnie od trafikantów gotówkę 6.220 K. W miesiącach letnich był nadkontrolor Zawadzki na nrople, poczem 7. września przeprowadził szkondrum. Wynik okazał, że wszystko jest w należytym porządku. Następne szkondrum odbyło się dnia 9 października. Znalaziono znowu wszystko we wzorowym stanie. Okazuje się więc z tego, że kontrola była należyście przeprowadzona.

Jeśli jaki zarzut wogóle można by uczynić to chyba nadpoborey, który obowiązany był odbierać codziennie wszystkie klucze od Smoczyńskiego, czego jednak nie czynił, mając doń ślepe zaufanie.

W środę t. j. 30 z. m. udał się Smoczyński do niejakiego Silberberga na Kazimierz i pożyzył od niego na dwie godziny 350 zł., a za grzeczność dał mu 5 zł. oświadczając, że będzie miał szkondrum, więc mu pieniądze potrzebne. Smoczyński skorzystał bowiem z tego, że prace zależały się tak po biurach, iż nadkontrolor Zawadzki zmuszony był odłożyć szkondrum do czwartku, t. j. dnia następnego. Smoczyński, powróciwszy do biura z pieniędzmi, wydawał dalej stemple, weksle itd. i pieniądze zabierał.

W całej defraudacyi największą szkodę ponoszą trafikanci.

Skarb państwa nie poniesie wielkiej straty, żąda bowiem od trafikantów zwrotu 6.220 kor., jako nieprawnie zapłaconych na ręce Smoczyńskiego, nadto zabierze kaucyę Smoczyńskiego w wysokości 1200 koron, oraz jest w posiadaniu pensyi miesięcznej w sumie 240 koron, której w pospiechu Smoczyński nie wziął. Skarbowi grozi więc po potrąceniu 7620 kor. strata, w wysokości 2.007 koron.

Z tego okazuje się, że do przełożonych a raczej do nadkontrolora Zawadzkiego, nie będzie mógł mieć skarb państwa regresu, bo ten spełnił sumiennie swój obowiązek.

Poświęcenie zakładu ciemnych.

Niewykończoną jeszcze kaplicę nowego zakładu ciemnych przy ul. św. Zofii udekorowano suto, przystrojono w kwiaty i festony. Zeszli się licznie goście i protektorowie zakładu. Przybył protektor JE. namiestnik hr. Piniński, marszałek kraju hr. Potocki wraz z żoną, kurator ks. Czartoryski z żoną i córką, dyrektor kolei radca dworu Wierzbicki, z ramienia Rady szkolnej krajowej radca Dziedziński i radca Gerstmann, dyrektorowie zakładu: dr. Roński, radca Ekielski, ks. kan. Czapelski i p. Hawryszkiewicz, reprezentanci prasy, ks. kan. Lubomęski i w. i.

Uroczystość rozpoczęła się kantatą, wykonaną przez mieszany chór zakładu przy akompaniamencie organów, na których grał uczeń zakładu.

Zabrał potem głos kurator zakładu ks. Czartoryski. Na wstępie przemówienia poruszył historię zakładu ciemnych we Lwowie.

Gdy w innych krajach dawno już istniały podobne zakłady, na ziemi polskiej zakład taki założony był jedynie w Warszawie, we Lwowie zaś powstał dzięki ofiarności i poświęceniu ś. p. Włod. Zaremby-Skrzyńskiego. Było to przed 50-ciu laty. Utworzono początkowo zakład dla chłopców jedynie, dopiero w kilka lat przydzielono do niego zakład dla dziewcząt. Szczęściem dla zakładu było, że znalazł się niezwykle, praktycznie uzdolniony kierownik ś. p. Makowski, który, wraz ze swoją żoną życie swe poświęcił opiece nieszczęśliwych.

Po latach pięćdziesięciu otworzyły się bramy nowego zakładu, który znalazł się w lepszych warunkach, z lepszymi zasobami i zamiarami na przyszłość, a mianowicie z zamiarem rozszerzenia działalności wogóle:

- 1) w kierunku utworzenia dla małych dzieci nowego oddziału;
- 2) przysporzenia większych zasobów i środków zarobkowania i
- 3) utworzenia przytulku dla tych, którzyby po opuszczeniu zakładu nie mogli znaleźć środków do życia.

Materyał jest przygotowany, spełnienie zamiarów należy do następców.

Ks. Cz. dziękuje architekcie Ramułtowi za wygotowanie planów budynku i budowniczemu Lewińskiemu, oraz radcy Hawryszkiewiczowi, którzy pomagali do wzniesienia nowego gmachu. Ks. Cz. poleca i nadal zakład protektorowi zakładu JE. namiestnikowi, oraz życzliwości i poparciu kraju i miasta, prosząc Boga, aby raczył to dzieło błogosławić i wspierać zamiary, a wychowanków otaczać swoją świętą opieką.

Zabrał głos namiestnik hr. Piniński. Zwrócił uwagę na szczegóły, że w biednym naszym kraju, nie łatwo znaleźć środków do wypełnienia celów dla cierpiącej ludzkości. Co gdzieindziej jest zadaniem kraju lub gminy — u nas spełniają, z powodu braku funduszy — szlachetni dobroczyńcy, ofiarność prywatna...

Jednymi z najważniejszych obowiązków jest przyczynić się do ulżenia dołi nieszczęśliwych, w tym wypadku upośledzonych od natury, ciemnych. Mamy w kraju dość wiele zakładów dobroczynnych, niektóre jednak niedomagają z powodu wadliwej or-

*) Także na naszej wystawie znajdowała się do niedawna pewna praca pani Miłkowskiej: figura Włocha, pełna charakteru i energii, zupełnie usprawiedliwiająca wysokie mniemanie, jakie wyraża o talencie młodej rzeźbiarki nasza paryska korespondencya. (Przyp. Red.)

ganizacyi i braku sprężystego kierownictwa. Zakład ciemnych miał zawsze gorliwych opiekunów, którzy wedle sił swoich udzielali mu swojej pomocy.

JE. namiestnik podnosi szczególnie zasługi ks. Czartoryskiego, który stojąc na czele zakładu, wszelkimi siłami starał się o jego dobrobyt, nie szczędząc mu poświęcenia, pracy i środków materialnych. W drugim rządzie namiestnik złożył podziękowanie księżnej i księżniczce za ich usiłowania i poświęcenie.

„Niech Bóg błogosławi usiłowania szlachetnych i dopomoże do spełnienia życzeń opiekunów, którzy z tak zacnymi zamiarami podjęli się pracy!”

Temi słowy zakończył namiestnik swoje przemówienie.

Przemówił jeszcze p. Jougan, kierownik zakładu, imieniem nauczycieli i wychowanków, dziękując księżnej i księżniczce.

Ks. Gorazdowski w przemowie do wychowanków zaznaczył, że kalectwo ich, dopust Boski, znosić powinni cierpliwie, bo ciemni w tem życiu otrzymują jasność niebieską...

Poczem formalnego aktu poświęcenia murów, dokonali księża: Gorazdowski rz. kat. i ks. Czapski obrz. gr. kat.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie”.

Największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

„Słowo Polskie” uzyskało dla swych abonentów znaczne niżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej”

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, która ze względu na doskonałość i aktualność ilustracyi, a zarazem i doborową treść, może być pożytecznym uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego” mogą otrzymywać „Ilustrację Polską” za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracyi Polskiej”

	kwartalnie	miesięcz.
we Lwowie	K. 6—	K. 2—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 7 80	„ 2 60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 6 60	„ 2 20
z 2 razową „	„ 8 —	„ 2 70

Z „Ilustracją Polską”

we Lwowie	K. 9—	K. 3—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 10 80	„ 3 60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 9 60	„ 3 20
z 2 razową „	„ 11 —	„ 3 70

Prosimy o łaskawe wczesne odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Kto zaprenumeruje „Ilustrację Polską” od 1 listopada b. r. otrzyma wszystkie, dotąd wydane numery bezpłatnie.

Administracja „Słowa Polskiego” we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 7 listopada.

Jutro:

— 8 listopada: Piątek, 4 Koronatów. — Demetrija.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godz. 4 minut 24.

W sprawie wyroku wydanego w procesie Nodarięgo i Sidelnika prokurator zgłosił odwołanie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary. Równocześnie zażądzeni agencji zgłosili zażalenie nieważności.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 8 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8), o godzinie 7-30, prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple”.

Dworzec kolejowy na Łyczakowie. Rada miejska dokłada wszelkich starań, aby linia kolejowa Lwów-Winniki była poprowadzona w ten sposób, iżby szła jak najbliżej rogatki Łyczakowskiej i żeby w tym właśnie punkcie zbudowano stację kolejową. Konsoreyum, starające się o koncesyę na kolej, godzi się w zasadzie na to żądanie gminy lwowskiej, która ze swej strony tylko pod takim warunkiem ma zamiar przyczynić się do kosztów budowy. Kiedy przed kilkoma dniami komisja miejska obradowała nad tym przedmiotem, poruczonego wypracowanie projektu usytuowania dworca urzędowi budowniczemu miejskiemu przy pomocy inżyniera, przydanego przez konsoreyum.

Przy tej sposobności podnoszono ze strony magistratu, że koniecznem jest, aby przyszły dworzec leżał na terytorjum miasta, gdyby zaś to stać się nie mogło, w takim razie potrzebaby starać się o przesunięcie linii akcyjowej w ten sposób, iżby nowy dworzec leżał w obrębie tej linii, w przeciwnym bowiem razie pasażerowie musieliby być zatrzymywani na rogatce Łyczakowskiej, celem opłaty akcyzy i myta.

Zarazem zwrócono uwagę na konieczność takiego umieszczenia dworca, aby tramwaj elektryczny z łatwością do niego mógł być doprowadzony.

Nad projektem usytuowania nowego dworca z uwzględnieniem żądań powyższych pracuje obecnie urząd budowniczy i jak nas zapewniają — projekt ten będzie wkrótce gotowy.

Nadmienić wypada, że na kosztą przedwstępne zawetowała komisya — prócz dawniejszych 2.000 — jeszcze 1.000 koron.

Również należy dodać, że konsoreyum wniosło już podanie do ministerstwa o zarządzenie rewizyi trasy. W podaniu tem nadmieniono wyraźnie, że chociaż trasa przez Łyczaków projektowana jest w kilku alternatywach, to jednak ustalenie tej części trasy nastąpi dopiero później, po definitywnem porozumieniu się z Radą miasta Lwowa. Wedle zapisanego stanu rzeczy można mieć nadzieję, że przynajmniej w tym jednym wypadku interesa gminy będą należycie uwzględnione.

Kartel producentów ropy. Wobec znacznego wzrostu produkcji surowca naftowego galicyjskiego, widział się Zarząd galicyjskich producentów ropy „Ropa” spowodowanym, zwołać ogólne zebranie wszystkich galicyjskich producentów tegoż surowca, tak należących do Związku, jakoteż i nie należących, z to celem przedstawienia sytuacji i obmyślenia sposobu postępowania na przyszłość.

Ku temu celowi zebrało się więc wczoraj o godzinie 10 przed południem w sali „Domu naftowego” około 100 producentów, między nimi wielu do Związku nienależących i po zagajeniu przez prezesa „Ropy”, pana Augusta Gorajskiego, który przedstawił ważność chwili i konieczność wspólnej akcji, wywiązała się ożywiona dyskusya na ten temat, a wynikiem jej było przystąpienie do Związku wszystkich obecnych do niego dotąd nie należących producentów galicyjskich.

Wskutek tego konsoliduje obecnie Związek „Ropa” w swych rękach ponad 90 proc. ogólnej produkcji surowca naftowego galicyjskiego.

Zgromadzenie konsypientów adwokatów odbędzie się we Lwowie 11 bm. (w poniedziałek) o godzinie 7 wieczorem w sali posiedzeń Izby adwokatów z następującem porządkiem dziennym: 1) Uchwalenie statutu dla założyć się mającego towarzystwa. 2) Wnioski. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane.

Nowe nazwy ulic. Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że nadano następujące nazwy nowo otwartym ulicom:

1. Ulicy na gruntach braci Heschlesów, łączącej ul. Głęboką z ulicą Krzyżową nazwę: „Nowy Świat”.
2. Ulicy łączącej ul. Krzyżową z ul. Nabelaka nazwę: „ul. Chodkiewicza”.
3. Ulicy łączącej ul. Sapiehy z ul. Karpińskiego przez grunta hr. Józefa Męcińskiego nazwę: „ulicy Zacharywicza”.
4. Ulicy łączącej ul. Pełczyńską z ul. Stryjską przez grunta Dylewskiego i Ski nazwę: „ulica Kadecka”.
5. Ulicy nowo otwartej na gruntach Stanisława Krzanowskiego i Józefa Koronowicza od ul. Pełczyńskiej nazwę: „ul. Turecka”.
6. Ulicy otwartej na tych samych gruntach nazwę: „ul. Obozowa”.
7. Ulicy nowo otwartej przez grunta realności Rozyny Schramowej i E. Mochuackiego nazwę: „ul. Łokietka”.
8. Ulicy nowo otwartej na gruntach Sary Chuny 2 im. Sprecher łączącej ul. Słodową z ul. Kurkową nazwę: „ul. św. Józefa”.
9. Ulicy nowo otwartej na gruntach Rudzkich przed szkołą imienia św. Marcina nazwę: „ulica św. Kingi”.
10. Ulicy nowo otwartej, łączącej ulicę Zborowską z nową rzeźnią nazwę: „ulicy Nowej rzeźni”.
11. Ulicy nowo otwartej na gruntach Józefa Franzowej w przedłużeniu istniejącej ulicy Sadownickiej pozostawić tę samą nazwę.
12. Ulicy na gruntach tejże właścicielki, równoległej do ulicy od 14 stanowiącej przedłużenie ulicy 29 Listopada pozostawić tę samą nazwę.
13. Ulicy łączącej ulicę Krzyżową z ul. Nabelaka przez grunta realności Jana Lewińskiego i spadkobierców ś. p. Juliana Zacharywicza nazwę: „ul. Grosweiera”.
14. Ulicy nowo otwartej na gruntach Maryi hr. Badeniowej nazwę: „ul. Ziemiakowskiego”.
15. Ulicy otwartej na gruntach realności Hoffmannów pod l. k. 4 — 5 1/2 nazwę: „ul. Klementyny Tańskiej”.
16. Ulicy na razie zamkniętej między szkołą przemysłową a muzeum przemysłowem nazwę: „ul. Dzieduszyckich”.
17. ulicy Kościopalni nazwę: „ul. Króla Leszczyńskiego”.

Św. Katarzyna. W poniedziałek 25 b. m. w dzień św. Katarzyny odbędzie się w odnowionym starannie lokalu Koła literacko-artystycznego zabawa z tańcami przy dźwiękach kapeli wojskowej. Poprzednich lat cieszyły się wszystkie towarzyskie zebrania w „Kole” znacznem powodzeniem, wątpić więc nie można, że i ta inauguracya nowego sezonu zabawowego nie zawiedzie związanych z nią nadziei.

W dniu św. Mikołaja urządzi „Kolo” — jak zwykle — zabawę dla dzieci.

Zgromadzenie majstrów introligatorskich. Przed dwoma lub trzema tygodniami wnieśli robotnicy introligatorscy prośbę do przełożństwa przemysłowego introligatorów o skrócenie im godzin pracy o godzinę. Dotychczas pracowali dziennie godzin 11. Prośbę swą motywowali tem, że przez skrócenie go-

dzin pracy dostanie zaraz conajmniej kilkunastu pomocników introligatorskich zajęcie, jakiego obecnie daremnie poszukują, oraz tem, że według wykazów Kasy chorych, najwięcej chorują robotnicy introligatorscy. Nad odpowiedzią na tę petycyę obradowali właśnie wczoraj majstrowie introligatorscy pod przewodnictwem p. Fedana. W rezultacie uchwalono liczbę godzin zmniejszyć na 10.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował kancelistę policyjnego Walentego Parata oficjałem policyjnym, a wachmistrza 9 pułku dragonów Wiktora Totha i sierżanta 58 pułku piechoty Mieczysława Słazara kancelistami policyjnymi w etacie dyrekcji policyi we Lwowie. — Gal. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Stanisława Duńkowskiego z Chrzanowa do Krakowa, Łukasza Demczuka z Niska do Rawy Ruskiej i Aleksandra Węgrzynowicza z Rawy Ruskiej do Jarosławia.

Dyrekcya kolei państwowych nadsyła nam z powodu wzmianki kronikarskiej, umieszczonej w numerze 516 *Słowa Polskiego* z dnia 5 b. m. pod tytułem: „Lekceważenie publiczności” — następujące pismo:

Nie prawdą jest, jakoby w krytycznym dniu, t. j. dnia 3 b. m. wieczorem na dworcu lwowskim przed odjazdem pociągów do Stryja i Stanisławowa dla wszystkich podróżnych była otwarta tylko jedna kasa, wydająca bilety na III. kl., a wskutek sejsku przy tej kasie panie mdlały, natomiast faktem jest, że w tym dniu już do godziny 4 m. 50 popołudniu dwie kasy dla sprzedaży biletów III. kl. były otwarte i dwóch urzędników zajętych było wydawaniem biletów dla III. kl., a jakkolwiek ruch podróżnych był ożywiony sprzedaż biletów odbywała się w porządku i nikt z podróżnych nie zemdlał.

Nie prawdą jest również, jakoby podróżni wskutek małej liczby wagonów, w wagonach odjeżdżających pociągów umieszczenia znaleźć nie mogli. Zaznaczyć należy, że według obecnego rozkładu jazdy z dworca lwowskiego każdego wieczora w krótkich odstępach czasu wyjeżdżają trzy pociągi osobowe, a mianowicie pociąg nr. 315 do Stanisławowa o g. 6 m. 10, pociąg nr. 12 do Krakowa o g. 6 m. 20, wreszcie pociąg nr. 1713 do Stryja o g. 6 m. 35.

Wobec tego łatwo zrozumieć że niepodobna przewidzieć z góry w chwili, gdy publiczność jest jeszcze w poczekalniach lub przy kasach, jak się ta publiczność następnie podzieli i na który pociąg największa liczba podróżnych przypadnie, względnie czy zwykła liczba wagonów danego pociągu dla tej grupy podróżnych wystarczy. Owóż i w krytycznym czasie dopiero chwila wsiadania podróżnych do poszczególnych pociągów zdecydować w tej mierze musiała. Skoro jednak przy wsiadaniu się okazało, że liczba wagonów pociągu Nr. 315 i pociągu Nr. 1713 nie wystarcza, dodano natychmiast stosownie do nadzwyczajnej potrzeby do pierwszego pociągu jeden a do drugiego 2 wagony, poczem publiczność prawidłowo umieszczenie znalazła.

Nakoniec nieprawdą jest, że podróżni uiszczali rzekomo z winy kolei nadzwyczajną dopłatą za niezapalenie biletu tak zw. Nachzahlung, bo nawet tym podróżnym, którzy mimo sprzedaży biletów w mieście i mimo prawidłowego otwarcia kas na dworcu z zakupieniem biletów się spóźnili, pozwolono uiszczyć należności za jazdę w pociągu bez dopłaty, co same przez się najlepiej zbija zarzut lekceważenia publiczności.

Wierzbicki.

Gościniec gródecki pod Sygniówką w tak fatalnym znajduje się stanie, że wydział powiatowy lwowski odniósł się do magistratu z żądaniem jak najszybszej jego rekonstrukcyi. W tem miejscu leży gościniec na terytorjum Lwowa — a więc do gminy lwowskiej należy utrzymywać go w należytym stanie.

Wścieklizna we Lwowie nietylko nie wygasa, lecz owszem coraz nowe zdarzają się jej wypadki. Przed kilku dniami, w II. dzielnicy miasta, dostał wścieklizny kot, pokąsany przedtem przez psa i ten kot pokaleczył siedm osób.

Z tego też powodu magistrat nietylko ponowił nakaz kagańcowy, lecz jeszcze go zaostrzył. Sądzymy, że leży to w interesie mieszkańców do nakazu tego stosować się jak najściślej.

Czyszczą miasto. Od dni kilku policya ma nie mało do roboty z wypływaniem w mieście żebraków, których niezliczona moc seignęła do Lwowa na doreczne żniwa dziadowskie, w dni zadusznego oddechu po kilkudziesięciu sprowadzają agenci co aresztów, skąd wysłani będą do miejsca przynależności.

W ogóle z uduścieniem pory zimniejszej mnożą się kradzieże, ścigają bowiem do miasta wszystkie indywidua unikające policyi, a kryjące się latem po za miastem i nocujące pod gołem niebem.

Przejechanie. W Rynku około 12 w. południe przejechał woźnica dorożki nr. 222, Feliksa Karafińskiego i potłukł go ciężko. Karafiński padając na bruk, rozsypał w dodatku trzy korony, które naturalnie przepadły w tłumie bez śladu.

Zaczadzenie. Przy ul. Kopernika l. 36 u p. S. zagorzała cała rodzina, składająca się z 5 osób. Na krzyk dziecka zlecieli się sąsiedzi i tu przedstawił się smutny widok, wszystko leżało na ziemi nieprzytomne, i gdyby nie rychła pomoc, znaleźliby wszyscy śmierć niechybną.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +7° R.

Kronika policyjna. W ulicy Zygmuntowskiej l. 11, skradziono dużą lampę ze schodów, tudzież dwie deski od drzwi wchodowych. — Słuchaczowi politechniki, p. Januszowi Bort-

kiewiczów, sierżant z sali synagoga, który zawiadując przy-
bory do rysowania, wartości 33 koron. Służąca Parania Janiczek
uciekła ze służby, skradłszy swej służbowczyni 23 kor. z szu-
flady. — W ulicy Zamkowej pod l. 15, rozebrali rzeźniemski
w nocy parkan i zabrali wszystkie belki i deski. — W ulicy
Karola Ludwika, aresztowano Franciszka Honga, syna zagrodnika
z Sygniówki, za dręczenie koni. — W ulicy Lindego pod
l. 5, dobrano się wczoraj do mieszkanca słuchacza praw, Jakóba
Knopla i zabrano mu cyrę i kufer, obity szarem płótnem, za-
wierający bieliznę, tudzież z szafy ubrania zimowe i letnie, war-
tości przeszło 240 kor. — W ulicy Św. Teresy pod l. 6, skra-
dziono z balustrady gankowej, wietrzoną tam pościel p. Józefa
Zatechy. — Panu Józefowi Haschnuzowi, zamieszkałemu w uli-
cy Karola Ludwika pod l. 41, skradziono z mieszkania, pozosta-
wionego na chwilę otworem, marynarkę nową, wartości 26 kor.
W ulicy Krótkiej pod l. 5, przytrzymał notowanego złodzieja,
mającego zabroniony pobyt we Lwowie, Władysława Kleinerta,
na kradzieży palta zimowego. — Na cmentarzu Łyczakowskim
przytrzymał notowanego złodzieja kieszonkowego, Karola Holo-
wieckiego, na gorącym uczynku kradzieży. W drodze do policyi
zdołał on jednak uknąć, aresztującemu go żołnierzowi.
Znaleziono. W sklepie krawca Gottlesea, zgubili dwie
służące przy okazji kupna palta pugilares z kwotą 10 kor. Pu-
gilares ten jest do odebrania w policyi. Izak Iis, handlarz chle-
bem, przedłożył zapomniany przez jakąś kobietę w jego sklepie
pugilares z kwotą 5 kor. 60 hal.

Kronika krajowa.

Powszechnie wykłady uniwersyteckie
na prowincyi. W niedzielę 10 b. m. Brody: prof.
W. Drobowski: „Najnowsze prądy w literaturze po-
wszechnej”; Drohobycz: prof. uniw. dr. A. Beck:
„Uczucia a serce”; Przemyśl: prow. uniw. dr. K.
Twardowski: „Estetyka eksperymentalna”. Stanisła-
wów: prof. uniw. dr. W. Wehr: „O usypianiu przy
operacjach”; Stryj: dr. St. Niemezyk: „O oświetle-
niu gazowym”; Tarnopol: dr. P. Kucera: „Walka
z gruźlicą”; Złoczów: dr. L. Wewiórski: „Woda
pod względem chemicznym”.

W Czyżkach pod Lwowem panuje od paru
tygodni nagminnie tyfus. Codziennie odbywa się tu ja-
kiś pogrzeb, a mimo tego ze strony władz nie przed-
sięwzięto żadnych środków zaradczych, ani nie zam-
knięto szkoły, która w tych warunkach jest rozsadni-
kiem zarazy.

Tarnopol, 6 listopada. Burmistrzowi tarnopol-
skiemu należy się uznanie, że raz do porządków miej-
skich wziął się na serio, tworząc komisję sanitarną,
złożoną z lekarza i komisarza policyi, która do swej
czynności zabrała się gorliwie. Komisja zwiedza za-
kłady przemysłowe, jak masarnie, piekarnie, restaura-
cje, szynki, cukiernie, sklepy korzenne itp. — towary
zepsute i zanieczyszczone zabiera i po sprawdzeniu
przez lekarza powiatowego niszczy i widnych do od-
powiedzialności pociąga.

Herbaciarni miejskiej magistrat przeznaczył sto-
sowny lokal w osobnym domku, gdzie wygodnie się
urządziła.

Sambor, 4 listopada. W wigilię św. Huberta
odbył się tu bieg myśliwski oficerów 3 pułku ułanów.
Bieg prowadził rotmistrz Zawadzki; do mety pierwszy
przyszli porucznik Klima, drugi por. Ledermajer,
trzeci por. Dobrzański. Bieg z przeszkodami udał się
świetnie, jeźdźcy brali z brawurą przeszkody. Obyło
się bez wypadku.

Eksplozja karabinowych naboń. Przed
kilku dniami wybuchł we wsi Kurzanach, pow. brze-
żańskiego groźny pożar, który objął dom, w którym
mieścił się posterunek żandarmerii, a wraz z nim ma-
gazyń karabinów i naboń dla 100 ludzi na wypadek
pospolitego ruszenia. W magazynie było 10.000 sztuk
naboń, które częściowo eksplodowały. Skutkiem tego
nie było mowy o ratunku, a zwiększający się pożar
ogarnął też kilkanaście zagrod wieśniaczych.

Halicz, 4 listopada. W poniedziałek aresztowa-
no na tutejszym dworcu kolejowym dwóch żydów i je-
dną żydówkę, którzy trudnili się przemyślem złodziejs-
kim. Zdaje się, że ma się do czynienia ze zorganizowa-
ną szajką, która musi mieć licznych członków. Są
to żydzi rosyjscy i mieszkali na Belwederze w Stani-
sławowie. Ostatnią większą kradzieżą, jakiej się dopu-
ścili, było okradzenie niejakich Halpernów w Kuhi-
ninie wsi mieszkających, którym zabrali suknie i futra
wartości około 600 koron.

Nowy Sącz, 5 listopada. Dostawionych tu ze
Lwowa do więzienia śledczego dwóch muzykantów Jo-
achima Eulera i Józefa Handa, pod zarzutem współwi-
ny w skrytobójczym morderstwie Salomei Gabrys,
wydobytej z Dunajca, pod Szczawnicą, wypuszczono
wczoraj późnym wieczorem na wolność, wskutek u-
chwaly 1. dywizyjnej tutejszego sądu obwodowego. Dru-
gich dwóch, Reicha i Stemmera, zatrzymano dalej
w więzieniu śledczym.

Podwołoczyska, 4 listopada. Olbrzymią sen-
sację wywołało tu uwięzienie nadinżyniera
kolei państwowej Olszańskigo, którego prze-
wieziono do sądu obwodowego w Tarnopolu. W zwią-
zku z tą sprawą uknął stąd pewien banmistrz.

Rekopisów drobnych redakcyi nie zwraca.
Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosim-
y posyłać pod adresem: Redakcyi Słowa Polskiego, Lwów,
zaś listy dotyczące prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma
i t. p. pod adresem: Administracyi Słowa Polskiego
Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzy-
maniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.
Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy
zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adre-
sy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy
reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.
Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy
umawiać się o nie wprost z administracyą przy ulicy
Chorążczyń 1. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na Gazetę
świętoeczną, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz.
8 r., a na prowincję dochodzi w poniedziałek rano, za-

tem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopiema
politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Zmarli:

W Kociubinczykach Józef Gilreiner, uczeń V. klasy real-
nej, lat 20.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 7 bm. (wznawienie): „Jaś i Małgosia”, opera
w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. Występ
Ireny Bohuss.

W piątek 8 bm. po raz pierwszy: „Pan sędzia”, komedia
w 3 aktach Al. Bissona, przekład Wandy Nalecz.

W sobotę 9 b. m. po raz drugi: „Jaś i Małgosia”, opera
w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. Występ
Ireny Bohuss.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W sobotę 9 bm.: „Pani majstrowa z Chorążczyzny”, wo-
dewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Błotnickiego.

W niedzielę 10 b. m. po raz drugi: „Hania” (Selim) sztu-
ka w 5 aktach H. Sienkiewicza.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 8 bm.: „Budowniczy Solness” Ibsena.

(zs.) **Cyprian Godebski** przybywa w tych
dniach, jak nam donoszą z Wiednia, do nadnaujskiej
stolicy, aby modelować biust cesarza Franciszka Józefa,
który wykonać ma z marmuru dla sali sejmowej
we Lwowie. Monarcha zgodził się chętnie na pozowa-
nie naszemu artyście, uprosz y o to przez ministra
spraw zewnętrznych Agenora hrabiego Goluchowskiego.

Godebski w końcu upłynionego miesiąca wykonał
dwie *maquettes* do pomnika królowej Wiktorii, który
miasto Gheffield wzniesie zamierza dla uczczenia pa-
mieci zmarłej monarchini. Jedną z nich wyobraża ce-
sarzową Indyl, siedzącą na tronie, druga w postawie
stojącej, na wysokiej podstawie granitowej, otoczoną
postaciami alegorycznymi. Rada miejska starego angiels-
kiego grodu dotąd nie zdecydowała, który projekt ma
być wykonany.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Wiedeń, 7 października. Prezydent otwiera
posiedzenie o kwadrans na dwunastą (czas wiedeń-
ski). Minister skarbu przedkłada dodatkowe kredyty
do budżetu z r. 1901, wobec których ogólna cyfra
wydatków w budżecie 1901 r. wynosi 1.650.653.000
koron, a dochodów 1.651.390.000. Kredyty dodatko-
we dotyczą wszystkich ministerstw.

Po odczytaniu interpelacji i wniosków, zabrał
głos prezydent ministrów dr. Koerber, celem dania
odpowiedzi na interpelacje.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Poseł Schumajer wniósł, aby na
następnym posiedzeniu Izby posłów otwartą została
dyskusya nad odpowiedzią prezydenta ministrów na
jego interpelację w sprawie uprowadzenia 4 letnie-
go chłopca w miejscowości Weithof, co do którego
interpelanci twierdzili, że został przemocą uprowa-
dzony do klasztoru. Wniosek ten Schumajera został
113 głosami przeciw 97 odrzucony. Następnie zabrał
głos minister oświaty dr. Hartel w odpowiedzi na
interpelację. Posiedzenie trwa dalej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 7 listopada.

Proces przeciw polskim akademikom.

Poznań. W dalszym ciągu procesu przeciw
polskim akademikom, przesłuchiwało oskarżonego
Sulczewskiego; osk. zeznaje, że sprawozdanie Towar-
zystwa „Zjednoczenie” za rok 1898 miał w rękach i
czytał. Na kongresie akademików był tylko przy-
padkowo, jako gość, podczas odczytu o Słowackim.
Następnie zeznawał osk. Biały.

Z kolei odczytano szereg pism, między innemi
statystykę „Zjednoczenia” z lipca 1899; sprawozda-
nie z lipskiego kongresu „Związku” w r. 1897. Pod-
czas odczytywania tych pism, obrońca Chrzanowski
sprostował kilka błędnie przetłumaczonych miejsc.
Dalej odczytano pismo lipskiej policyi z 13 lutego
1901 i pismo senatu uniwersyteckiego w Lipsku
z 11 lutego 1901. Pierwsze stwierdza, że kongresy
akademickie w Lipsku z lipca 1896 i lutego 1897 i
1898 nie były w policyi zgłoszone. Drugie pismo
stwierdza, że w zebraniach polskich studentów nikt
z senatu uniwersyteckiego nie brał udziału, ponie-
waż obradowano tam po polsku, a nikt z senatu ję-
zykiem tym nie władał.

U osk. Natansona znaleziony szemat adresów
towarzystw polskich z r. 1897 dzielił te towarzystwa
na: należące do związku, nienależące do Związku
i na istniejące za granicami państwa niemieckiego.
„Adelfia” z Gryfii nie należała do Związku, tak sa-
mo stowarzyszenie Górnoślazaków w Wrocławiu.
Odczytano wreszcie sprawozdanie z 5 kongresu
Związku, odbytego w dniach 17 do 19 lutego 1898
w Monachium. Publiczność zebrała się na rozprawie
bardzo licznie.

Deputacya rady m. Lwowa we Wiedniu.

Wiedeń. Deputacya Rady miejskiej miasta
Lwowa pod przewodnictwem prezydenta Małachow-
skiego przybyła dziś do prezydenta ministrów, dra
Koerbera i wręczyła mu memorandum w sprawie
uzyskania subwencyi państwowej na cele asanacyi

i kanalizacyi miasta Lwowa. Dr. Koerber przyrzekł
sprawę zbadać

Cesarz u króla greckiego.

Wiedeń. Cesarz udał się dziś przed południem
do hotelu, w którym mieszka król grecki wraz z sy-
nem Jerzym, komisarzem Krety. Cesarz zabawił
u króla greckiego trzy kwadranse.

O godzinie 6. wieczorem wydały będzie na
cześć króla greckiego obiad galowy w Burgu.

Zatarg francusko-turecki.

Konstantynopol. Porta zwróciła się powtór-
nie do tutejszej ambasady rosyjskiej z prośbą o po-
średnictwo Rosyi w zatargu francusko-tureckim.
Ambasada rosyjska odpowiedziała, że uznaje bez-
warunkowo za rzecz konieczną zaspokojenie preten-
syj Francyi.

Pokrycie defraudacyi.

Stanisławów. Siostra Szaszkiewiczza, złożyła
Bankowi hipotecznemu 5.200 koron, — które on
przysłał jej tutaj w niedzielę z Tarnopola listem po-
leconym.

Wiedeń. Cesarz powrócił dziś rano z Gödöllő
do Wiednia.

Budapeszt. Firma giełdowa giełdy zbożowej
Samuel Gelb, ogłosiła upadłość. Firma operowała
szczególnie na transakcyach pszenicy, owsa i maki.

Po zamknięciu numeru.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było
dziś w południe przerwane. Skutkiem tego nie otrzy-
maliśmy depesz telefonicznych.

Kroniczka krakowska. (Tel.). Policya przy-
trzymała na tutejszym dworcu kolejowym pisarza
gminnego Wanickiego z Wielopola, który za wyso-
kiemi opłatami przemycił wychodźców do Ameryki.
Operował on w powiatach strzyżowskim i ropczyckim.
Tym razem przewoził kilku mężczyzn i jedną ko-
biętę.

Pochowanie zwłok generał-leitnanta wojsk wło-
skich śp. Władysława hr. Ponńskiego, zmarłego w sier-
pniu b. r., w 78 roku życia w Sapożynie na Wołyniu,
odbyło się dziś w południe na tutejszym cmentarzu.
Honory wojskowe oddała armia austriacka. W pogrze-
bie wzięły udział: batalion 56 pp., szwadron kawale-
ryi i baterya artylerii, pod komendą generał-porucznika
Hubera. Na cmentarzu dały salwy żałobne aryle-
rya i piechota.

W najbliższym czasie odbędzie się tu wystawa,
urządzona przez założone niedawno Towarzystwo pol-
skiej sztuki stosowanej.

Z za kordonów.

Pomnik Szopena stanie w Warszawie dzięki
zabiegom śpiewaczki Jadwigi Bolskiej (hr. Brochockiej).

Śmierć szpiega. Warszawski *Robotnik* donosi:
„Stefan Orzechowski, majster lakierniczy, przed trzema
laty oddał w ręce policyi kilku towarzyszy. Dawniej
miał własny warsztat, w tym roku zaczął pracować
w warsztacie Strzałckiego, dokąd dostał się za prote-
kcyą policyi. Tu szpiegował robotników, prócz tego
węszył także socyalistów po ulicach. Dnia 14 września
b. r. w sobotę, po wypłacie, wyszedł z warsztatu i na
ulicy Oboźnej został zabity. Sprawcy zabójstwa udało
się zbiedz”.

W Poznaniu poczęła wychodzić *Koresponden-
cja o sprawach polskich* w języku niemieckim. Celem
jej jest prawdziwe informowanie Niemców o rzeczach
polskich.

Depesze handlowe z d. 7 b. m.

Wiedeń, 7 listopada. Dziś o godzinie 12 minut 45
przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.20 Renta majowa
98.55, Węgierska renta koronowa 93.—, Akcye kredytowe
417.25, Kredytowe węgierskie 633.—, Bank anglo-austriacki
632.—, Unionbank 261.—, Bankverein 511.—, Laenderbank
418.—, Kolej pań. 393.— Lombardy 622.25, Elbenthal 46.—,
Towarzystwo akcyjne broni — Akcye tytoniowe — Alpi-
ny 344.50, Rima Muranya 479.—, Prager Eisen 1330.—,
Losy tureckie 91.25, Ruble 254.—, 20-franków —,
Boden-Credit —, Tramwaje — Akcye gal. Banku hip.
— 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.20, 4% Listy zastaw.
Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.50.

Uspokojenie spokojne.

Berlin, 7 listopada. O godzinie 12 m. 15 notowano:
Kredyty 194.00, Disconto Commandit 171.—.

Uspokojenie spokojne.

Wiedeń, 7 listopada. (Giełda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 8.95 do 8.98, żyto na wiosnę 7.73
do 7.74, kukurydza na listopad od 5.76 do 5.77, kukurydza
na maj-czerwiec od 7.73 do 7.74, owies na wiosnę od 8.73
do 7.71, rzepak na styczeń-luty od 13.75 do 14.—, rzepak
na sierpień-wrzesień od 12.30 do 12.30, olej rzepakowy na
styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie w kursach owsa słabe, w innych silne.

Pięknie

Budapeszt, 7 listopada. Pszenica na kwiecień od 8.74
do 8.76, żyto na kwiecień od 7.42 do 7.43, owies na kwiecień
od 7.41 do 7.42, kukurydza na maj 5.47 do 5.48, rzepak na
sierpień 11.86 do 11.90.

Oferty na pszenicę. Tendencya mierna.

Chęć rezerwowana.

Uspokojenie lepsze

Pięknie..

